Nr. 194 Kraków, Poniedziałek dnia 28 Sierpnia 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.50
Numer zwykły ° ct
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Sluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro Inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Kapitan Freystätter.

Paryż 26 sierpnia.

Wielki efekt teatralny, przygotowywany przez obrońców zdrajcy, ten efekt który miał olśnić świat i przekonać go niezbicie o niewinności „męczennika“ z wyspy Djabelskiej, wydobył się nareszcie na światło dzienne w sobotę — na to, aby uwieńczyć sromotnem fiaskiem całe dzieło „rewizji“ i tem pewniej przyczynić się do ostatecznego, tym razem już nieodwołalnego zasądzenia żyda, będącego od pięciu lat prawdziwą zmorą Europy. Nareszcie rozpoczęła się gra w odkryte karty; dowiedzieliśmy się na koniec, gdzie tkwi jądro akcji rewizyjnej i na czem zasadzały się nadzieje tryumfu międzynarodowego żydostwa.

W sobotę wszedł na widownię dramatu nowy aktor, trzymany dotychczas w najdyskretniejszym cieniu przez reżyserów syndykatu, jakkolwiek nie może najmniejszej ulegać wątpliwości, że pozostający od samego początku w najściślejszem porozumieniu z tymi, którzy postawili sobie za zadanie, uwolnić za wszelką cenę żyda znakomitego rodu od kary, zasłużonej nikczemną zdradą. Jako marjonetki przekupione złotem syndykatu, dotychczas znani byli jedynie: oficer Picquart i sędzia śledczy Bertulus, nie licząc oczywiście płatnych obrońców: Demangea, Waldecka i Laboriego, oraz zgrai żydowsko-socjalistycznej, grupującej się około prezydenta Loubeta, a grającej tylko pośrednią, pomocniczą, agitacyjną i organizatorską rolę w wielkiej orgji społecznej, rozgrywającej się dokoła deportowanego żyda.

W tajemnicy utrzymywano natomiast ściśle węzły łączące syndykat z pewnym oficerem, którego rodzinie Dreyfusa udało się podstępem wkręcić do grona sędziów, mających sądzić zdrajcę w roku 1894.

Oficer ten, żydowskiego naturalnie pochodzenia, nazywa się Freystätter i jest w randze kapitana. Czuł on w roku 1894, że wobec przekonywujących dowodów winy Dreyfusa, głos jego nie może zaważyć na szali; głosował zatem na razie z innymi za winą, ale zbierał materjał do przyszłej kampanji rewizyjnej, za pomocą której, według ułożonego wspólnie z zdrajcą planu, w przeciągu trzech do pięciu lat miano przeforsować jego uwolnienie. Wiemy już, że Picquart, ażeby dać prawny punkt zaczepienia dla przyszłej rewizji, fałszywemi przedstawieniami, iż Dreyfus napewne będzie uwolniony w razie, jeżeli się sędziom tajnych nie przedłoży dokumentów, skłonił ministra Merciera do tej jurydycznej nieformalności, jaką było przesłanie aktu *Cette canaille de D.* prezesowi sądu do dowolnego użytku. Kapitan Freystätter miał zadanie w chwili krytycznej wystąpić z rewelacją, iż przekonanie sędziów o winie Dreyfusa tylko na tym oparło się dokumencie. Uznanie tego dokumentu za fałszywy i ściganie sądowe Merciera w miejsce uwolnionego Dreyfysa, miało być uwieńczeniem kampanji rewizyjnej.

Plany syndykatu pokrzyżowały się trochę. Dowody winy Dreyfusa rosły w nieskończoność; reakcja uczciwej opinji była kolosalna; jenerał Mercier sam przyznał, że w istocie przedstawił tajny dokument pierwszemu sądowi, ale wykazał, że zmuszała go do nieformalności nieodzowna konieczność niewywoływania wojny; minister spraw zagranicznych Hanotaux przyznał to bez ogródki; co więcej — prezydent pierwszego sądu, pułkownik Maurel, zeznał pod przysięgą, iż wszyscy sędziowie przekonani zostali o winie Dreyfusa już w toku rozprawy, że tajne dokumenty w niczem na ich przekonanie nie wpłynęły, a to do tego stopnia, że pułkownik Maurel, odczytawszy pierwszy z nich, odłożył na bok kopertę, nie przywiązując żadnej wagi do tego, co w niej było zawarte...

Wobec tego rewelacje Freystättera stawały się wprost obojętnemi dla sprawy; pieniądze syndykatu, wydane na tego aktora, miałyby pójść zupełnie na marne... A jednak potrzeba było za wszelką cenę jakiejś rewelacji, któraby przynajmniej pozornie wywoływała sensację! Potrzeba było za wszelką cenę, aby rewelacje Freystättera pod jakimkolwiek względem, choćby tylko w szczegółach rzuciły podejrzenie na uczciwość Merciera, a jeżeli się uda, to i na uczciwość Maurela! Dał się użyć do tego brudnego celu kapitan Freystätter. Zeznał on więc w sobotę, że on zasądził Dreyfusa głównie na podstawie tajnych dokumentów, że między tymi tajnymi dokumentami był tekst tłomaczenia szyfrowanej depeszy Panizzardiego, uznany tymczasowo przez ministerstwo spraw zagranicznych za błędny i wreszcie, że pułkownik Maurel z naciskiem komentował każdy z tajnych dokumentów...

Są to szczegóły w rezultacie bardzo błahe i nic wspólnego z nagromadzonymi już dzisiaj dowodami winy Dreyfusa niemające. Choćby były najprawdziwsze, Dreyfusowi w niczem dopomódz nie mogą.

Miały one przedstawić jednak głównego oskarżyciela zdrajcy, oraz prezydenta sądu, który go skazał, jako ludzi, mówiących świadomie nieprawdę pod przysięgą! Zamiar ten osięgnął wręcz przeciwny skutek. Pułkownik Maurel odpowiedział Freystätterowi pełną politowania pogardą, a jen. Mercier schwycił na jaskrawem kłamstwie owego oficera, który innym mówienie nie prawdy śmiał insynuować... Zamiast upragnionego efektu sensacji, kapitan Freystätter wywołał tylko na siebie oburzenie trybunału i opinji... Daremnie wściekły a niezręczny Labori usiłował pokryć fatalne wrażenie tego fiaska wykrzyknikiem, pełnym obłudnego ubolewania, że nie może umarłych powołać na świadków! Labori wie, tak jak i trybunał wojenny, że gdyby ci umarli mówić mogli, Dreyfus do dziś dnia nie opuściłby wyspy Djabelskiej...

Epizod sobotni, dla samej sprawy Dreyfusa bez znaczenia, budzi jednak smutne refleksje... Czy armja francuska ma więcej takich oficerów, jak Dreyfus, Picquart, Esterhazy i Freystätter?!... Czy to są ci, którzy mieli chronić Francję przed drugim Sedanem, — zdrajcy ojczyzny, przekupni rycerze przemysłu, ajenci międzynarodowego syndykatu? Wyrok sądu w Rennes dowiedzie, że to są tylko wyjątki, otoczone pogardą i hańbiące mundur francuski... Trudno jednak obronić się refleksji, że w żadnej innej armji świata nie znalazłoby się tylu równocześnie zwyrodniałych etycznie jednostek!

Proces Dreyfusa w Rennes.

Rennes 26 sierpnia.

Wywody Bertillona, mimo, iż dla osób niefachowych muszą się wydać bardzo skomplikowane, uczyniły na sędziach silne wrażenie. Wrażeniu temu nie mogła się oprzeć i publiczność, kiedy Bertillon dzisiaj, w sobotę, zakończył swoje zeznania zaprzysiężeniem na duszę swoją i sumienie, że *bordereau* jest dziełem Dreyfusa.

Bertillon zapewnia, że Dreyfus naśladował pismo brata swego Mateusza, aby zmienić swój charakter. Używał do tego bibuły z odciskami liter pisma Mateusza. Bibułę tę znaleziono między papierami Dreyfusa 1894 r. Z pomocą tej bibuły Bertillon sam sporządził w przeciągu kwadransa łudząco podobny falsyfikat *bordereau*, co wywołało takie zdziwienie sędziów, że prezydent Jouaust nie mógł się powstrzymać od wstrząśnięcia głową, które przez prasę dreyfusowską tłomaczone jest jako objaw powątpiewania, czy eksperyment się udał. Komisarz Carrière stwierdził jednak, że fabrykat Bertillona zupełnie jest podobny do *bordereau.*

Prasa dreyfusowska próbuje w bezsilnej wściekłości ośmieszać wywody Bertillona i notuje, że „sam Dreyfus się śmiał“, kiedy Bertillon oświadczył gotowość uzmysłowienia swoich wywodów za pomocą rzutów świetlnych na ekran. Przyznają jednak dzienniki dreyfusowskie, że miny sędziów były bardzo poważne, a jenerałowie mieli dla Bertillona tylko wyrazy najwyższego uznania

Obrońcy zacytowali w ciągu dnia wczorajszego całą listę nowych świadków, a mianowicie: b. ministra wojny Freycineta, paryskiego wielkiego rabina Dreyfusa, krewnego zdrajcy; lekarza w paryskim szpitalu Rothschilda dr Weila; znawcę pisma Parafgavala: b. prezesa ministrów Brissona: członków instytutu Haveta i Picarda; pisarza u Bertulusa, niejakiego André; rysownika Ecelle, który miał rysować jakiś karabin dla Esterhazego, oraz komisarzy policji Fischera i Pallu de Labaillèra.

Adwokat z Lille, Mertian de Müller, który zeznał ważny szczegół z własnej obserwacji w gabinecie cesarza Wilhelma w Poczdamie, jest od pewnego czasu sparaliżowany. Na salę obrad w Rennes przywieziono go na fotelu. Wprost z Rennes odjechał Mertian de Müller do Lourdes, aby tam szukać pomocy w swojem cierpieniu.

Gallifet, minister wojny, skazał owego porucznika, który odmówił Dreyfusowi salutowania, na trzydzieści dni aresztu.

Sobotnie posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 6 i pół zrana. Znawca Bertillon kontynuował swój przekonywujący wywód. Wrócił on do wspomnianego w piątek okrzyku Dreyfusa, wydanego podczas zeznań Bertillona w procesie z roku 1894 „Nędzniku — podpatrywałeś mnie, jak pisałem!“ — wołał Dreyfus do Bertillona, zdradzając pomięszanie i wzburzenie wywołane tem, że odkryta została metoda, jaką się posługiwał, pisząc *bordereau* i inne zapewne korespondencje swoje w sprawach szpiegowskich, której uchwycić nie zdołano. Obszernemu technicznemu *exposé* Bertillona o tej metodzie przysłuchują się z natężeniem uwagi sędziowie, obrońcy, prokurator, skupieni w jednę grupę dokoła prezydenta Jouaust. Dreyfus udaje, że się tem nie interesuje. Publiczność, pozbawiona możności przyglądania się demonstracjom Bertillona, rozprasza się; świadkowie odczytują gazety.

Bertillon dowodzi, że w pisanych przez Dreyfusa a przez ministerstwo skonfiskowanych dokumentach znajdują się słowa przepauzowane. Bertillon wyjaśnia, jakim sposobem doszedł do znalezienia kluczowego słowa: *interêt* i rozdaje członkom trybunału sporządzone przez siebie szematy.

Dreyfus, któremu adw. Demange podaje jeden z tych wzorów, ogląda go ze wszystkich stron i oddaje z pogardliwem wzruszeniem ramion obrońcy, nie mówiąc ani słowa.

Bertillon zapewnia w końcu na duszę swoją i swoje sumienie, że *bordereau* jest dziełem Dreyfusa. (Ogromna sensacja). Dreyfus udaje kompletną obojętność.

Sędzia podpułkownik Brognart zapytuje Bertillona, czy może wyjaśnić analogje, zachodzące pomiędzy pismem *bordereau* a pismem Esterhazego.

Bertillon odpowiada, że Esterhazy mógł uczyć się od roku 1897 naśladować pismo *bordereau*, aby umożliwić podstawienie siebie na miejsce Dreyfusa. Hypotezę tę popiera Bertillon demonstracjami, z których jasno wynika, że pismo Esterhazego wykazuje pewne graficzne właściwości, jakich nie ma wcale w oryginale *bordereau*, które jednak znajdują się w reprodukcjach, sporządzonych przez przyjaciół Dreyfusa. Jest to jedna poszlaka więcej, że Esterhazy oddawna upatrzony został na nędznego strohmana, na co Bertillon zwrócił uwagę już z początkiem procesu Zoli. Na zapytanie prezydenta i adw. Demange, oświadcza Bertillon, że co do pisma Esterhazego robił te same badania, jak i co do pisma Dreyfusa.

Adw. Demange przypomina, że Bertillon w roku 1894 mówił coś o kryptograficznym podpisie na *bordereau.*

Bertillon oświadcza, że uważa istnienie takiego podpisu, za rzecz zupełnie możliwą. Podpis ten brzmi odpowiednio do pierwszych liter imienia i nazwiska Alfreda Dreyfusa „adresse répétée“. Bertillon nie kładzie jednak na to nacisku. Na liczne pytania Demangea wyjaśnia Bertillon, że słowa, jakich używał Dreyfus zmienionem pismem w innych swoich manuskryptach, były skutkiem środków ostrożności, jakich się chwytał Dreyfus, aby później módz utrzymywać, że pada ofiarą machinacji (Poruszenie). Pismo Mathieu Dreyfusa, z którego Bertillon doszedł do kluczowego słowa *interêt* ma ten sam szablon co i *bordereau.*

Wywiązuje się następnie dyskusja pomiędzy Laborim a Bertillonem. Podchwytliwemi pytaniami, zadawanemi Bertillonowi, Labori wydobywa z Bertillona przyznanie możliwości, że Esterhazemu także zakomunikowano słowo kluczowe *interêt* do wprawiania się w piśmie *bordereau.* Labori zapytuje więc świadka, czy przyjmuje możliwość, że Esterhazy był szpiegiem?

Listy z Ziemi Swiętej.

Sion.

XXVI. Na górze Oliwnej spotkałem poważnego Europejczyka, którego zacząłem wypytywać się po włosku o niektóre miejscowości sąsiednie (starsza generacja powszechnie umie tu po włosku, młodsza po francusku). Pokazało się, że to był Rusin ze Lwowa, Mardarowicz, umiejący po polsku; osiadł tu na dewocji ponad kaplicą grecko-katolicką św. Weroniki, wzniesioną przy VI-tej stacji drogi krzyżowej; sprzedaje fotografje i kwiaty tutejsze, przylepione obok małych fotografij. Oprowadza chętnie Rusinów i Polaków. Najlepsze plany miasta nie wiele pomogą szczególniej z początku pobytu, gdyż nie ma napisów na rogach ulic.

Rusin zaprowadził mnie do Wieczornika Chrystusowego, co mi było miłem, gdyż zgodę i braterstwo z Rusinami uważałem zawsze za jedno z najważniejszych chociaż najtrudniejszych naszych zadań narodowych.

Od strony miasta nie ma drogi do góry Sjońskiej, chociaż dawniej prowadził od niej ogromny most do świątyni Salomona; dzisiaj przechodzi się brudnemi wąskiemi uliczkami, jakby na Kazimierzu pod Krakowem.

Gdzie dawniej był parów Torpeon, dziś zasypany, Anglicy dwadzieścia metrów kopać musieli, aby dotrzeć do starożytnego poziomu. Ten mały szczegół daje wyobrażenie, co się zrobiło z dawną topografją Jerozolimy.

Cytadela imponuje swoimi rozmiarami i budową składającą się z kamieni dwumetrowych. Największa z 4 wież jest kwadratowa i nosi nazwę wieży Dawidowej, chociaż według uczonych na dawnych fundamentach wystawiona jest przez Heroda W. Tytus kazał te kolosalne budowy oszczędzić, aby, jak mówił, potomność widziała, że tylko kara bogów mogła tak mocne twierdze oddać w ręce nieprzyjaciół. Tu mieszkał i śpiewał król Dawid, później żołnierze rzymscy, a dzisiaj tureccy.

W bliskości cytadeli Sjońskiej rozpoczyna się dzielnica Ormiańska z ogromnym ogrodem patrjarchy, katedrą zbudowaną na miejscu ścięcia św. Jakóba starszego i innemi zabudowaniami dla księży i pielgrzymów.

Przez bramę Sjońską wychodzimy do drugiej części Sjonu, która dawniej była objęta murami miasta, dziś mało zamieszkała, składa się z cmentarzów i ogrodów obmurowanych.

Idąc ku minaretowi Sjońskiemu, po prawej stronie widzi się miejsce zwane „La dormition de la St. Vierge“, t. j. śmierci, czyli zaśnięcia Matki Boskiej; cesarz Wilhelm otrzymał je od sułtana i ofiarował katolikom niemieckim; obecnie budują tam kościół i klasztor. Po lewej stronie zakupili Assompcjoniści ogromne przestrzenie na górze i na jej stoku, ku Cedronowi, zabierają się także do budowy; Francuzi będą vis-à-vis Niemców, a pośrodku nich droga do Wieczornika, do którego dziś za 1 franka wejść można.

Żołnierze tureccy pilnują zabudowań, które ulegały częstym burzeniom i odbudowaniom, co właściwie dosyć jest powiedzieć raz na zawsze odnośnie do wszystkich świętych pamiątek. Wymordowawszy tu kilka razy Franciszkanów, na meczet zamienili Turcy kościół zbudowany nad Wieczernikiem i postawili minaret i odtąd t. j. od XVI-go wieku już się tu nabożeństwo chrześcijańskie nie odprawia. Świątynia ta ma 2 piętra.

W dolnej krypcie gotyckiej ma być według Turków grób Dawida (?), czemu przeczą archeologowie. W górnej części nie ma nic prócz wspomnienia ostatniej wieczerzy Starego Zakonu a pierwszej Nowego, czyli ustanowienia Najświętszego Sakramentu, umycia nóg apostołom i mowy zapisanej u św. Jana. Odczytuję tę mowę Rusinowi i sobie: „Dałem wam przykład, abyście jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili. Przykazanie nowe daję wam abyście się społecznie miłowali, jakom was umiłował“.

W tym wieczerniku, który miał być domem Józefa z Arymatei, ukazał się Zbawiciel po Zmartwychwstaniu dwa razy zgromadzonym Apostołom i ustanowił Sakrament Pokuty. Apostołowie wybrali Macieja w miejsce Judasza, a po Wniebowstąpieniu odbywali rekolekcje 10-dniowe zakończone Zstąpieniem Ducha Świętego i kazaniem św. Piotra. po którem garstka wiernych licząca zaledwie 130 ludzi, urosła do 3.000. Jest to więc kolebka Kościoła, a tem boleśniejszem jest, że mocarstwa katolickie pozwoliły i pozwalają, by pozostawała w rękach Turków.

Postanowiłem iść stąd tą samą drogą jaką szedł Chrystus w Wielki Czwartek t. j. na górę Oliwną stokami Sjonu i Ofelu po za murami miasta.

Żywej duszy nie spotkałem na tej odludnej ścieżce, widok zewsząd smutny, bo mimo wiosny nader mało zieloności, przeważa szary kolor kamienia ze strony miasta i ze strony prawie niezaludnionych wzgórzy, pośród których Haceldama.

Na tej drodze zanim przeszedł rzekę Cedron pouczał jedenastu Apostołów. Patrząc się na winne szczepy wypuszczające swe pierwsze listki, przyrównał się do winnego szczepu, a uczniów do latorośli, które trwać muszą w szczepie, aby owoc wydały. Powtarza po raz wtóry i trzeci: „To jest przykazanie moje, abyście się społecznie miłowali. Potem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu“.

Dziwna rzecz, że to ostatnie kazanie (Ew. św. Jana rozdz. 13 aż do 18) jest o wiele mniej znane niż pierwsze na górze. Czyżby przyczyną tego być miało, że kazanie na górze zapisane jest na początku pierwszej Ewangelji św. Mateusza, a ostatnie na końcu czwartej, do której nie wszyscy czytelnicy dochodzą? Czy może ostatnie słowa Chrystusowe wydają się niektórym jako ideał nie do urzeczywistnienia?

Zbawiciel kończy modlitwą do Ojca: „A nietylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy przez słowo ich uwierzą we Mnie. Aby wszyscy byli jedno jak Ty Ojcze we Mnie a ja w Tobie, aby i oni w Nas jedno byli, aby uwierzył świat, iżeś Ty mnie posłał“.

Po stosunkach międzynarodowych w Europie, po zatraceniu wszelkiego braterstwa narodów, niktby dziś nie sądził, że tu jest znana nauka Chrystusa, a przynajmniej ta, jaką wypowiedział w przeddzień śmierci Swojej.

Po wszystkie czasy były jednostki, byli Święci i instytucje przejęte duchem tej nauki, ale od czasu jak się skończyła złota epoka Kościoła t. j. pierwsze wieki naszej ery, skończyła się doskonałość tłumów. Rzecz łatwo da się wytłomaczyć. W pierwszych wiekach jednostki przystępowały do zgromadzenia wiernych jako katechumeni; przejmowały się duchem liczniejszego i już wyrobionego społeczeństwa, albo wracały do pogaństwa. Później barbarzyńskie ludy wchodziły do kościoła gromadnie, krociami ludzi od razu; kilku kapłanów działających na całe narody nie mogło mieć tego wpływu, co cała pobożna gmina przyjmująca jednostkę. Odłożono na przyszłość gruntowniejsze oświecenie a kontentowano się Chrztem i zewnętrzną uległością; tymczasem zostały się wyobrażenia i stosunki pogańskie, zachowano niewolę w formie cokolwiek łagodniejszej (Leibeigenschaft), która do początku XIX wieku dotrwała. To są fakty zaprzeczyć się nie mogące, a co smutniejsza, że w niektórych krajach, jak u nas, pogorszyły się jeszcze stosunki przez niesprawiedliwe powiększanie służebności przeciwko umowom dawniej dobrowolnie uczynionym, które zatem tylko obustronną zgodą zmienione być mogły. My, Polacy, także uderzyć się musimy w piersi za winy ojców; rozumieliśmy doskonale braterstwo względem obcych narodów, nawet względem żydów, lecz nie rozumieliśmy go względem ludu i mieszczan, czego dowodzą nietylko badania Lelewela i innych, ale ślub Jana Kazimierza, senatu i rycerstwa, którzy uroczyście do ucisku ludu się przyznali, jak również, że za to karę Bożą nad sobą uczuli.

Z KRAJU.

Krynica 22 sierpnia.

Uwagi nasuwające się po dwumiesięcznym pobycie w Krynicy. — Pozorne starania zarządu. — Opis dzielnicy pa-

---

WILKE COLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE.

ROMANS SENSACYJNY.

138 (Ciąg dalszy)

Nie wybierając miejsca, usiadła na kamieniach. Nikogo nie było w jej bliskości, tylko jakaś dziewczyna z dwoma małymi chłopczykami. Najmłodszy z nich patrzył czas jakiś na Magdalenę poważnie, potem zbliżył się do niej, a złożywszy jej swoją zabawkę na kolanach, rzekł rączki składając:

— Patrz pani, mój okręcik!

Magdalena nie miała wiele cierpliwości z dziećmi. Teraz wzięła chłopca na kolana i rzekła po cichu:

— Pocałujesz mnie, dziecino?

Dziecko zawahało się, spojrzało na swój okręcik, jak gdyby raczej wolało ten ostatni, niż ją pocałować, lecz na powtórne, niemal z prośbą wyrażone pytanie, zarzucił chłopczyk swe ramiona na szyję Magdaleny i ucałował ją serdecznie.

— Gdybym była twoją siostrą, czy kochałbyś mię? — pytała dalej i cała niedola jej osamotnienia, cała wrażliwość jej opuszczonego serca wylała się w tych słowach.

— Kochałbyś mnie, co? — powtórzyła, oblicze swoje tuląc do piersi dziecięcia.

— O, tak — odparł chłopczyk — przypatrz się, jaki mam okręcik.

Spojrzała przez łez zasłonę na zabawkę dziecka i siliła się, aby wzbudzić w sobie zainteresowanie jego sprawami. Pytała więc:

— Jakże nazywasz ten okręt?

— Okręt wujcia Kirkego. Wuj Kirke pojechał daleko.

Nazwisko to nie obudziło w pamięci Magdaleny żadnego przypomnienia. Lecz zajęta myślą, co dalej ma mówić z swym małym przyjacielem, powtórzyła:

— Jakto, odjechał?

— O, tak, do Chin — rzekł chłopiec.

Słowo, wypowiedziane przez usta dziecka, trafiło w samo serce. Zsadziła siostrzeńca Kirkego z podołka i opuściła wybrzeże.

W domu rozpoczęła się ta sama walka, co przeszłej nocy, lecz widok niewinnego dziecka obudził uczucie niejakiej nadziei. Pytała więc znowu:

— Czyżby nie było za późno do odwrotu?

Nie tracąc czasu na zdejmowanie kapelusza i szala, usiadła przy biurku i następujące słowa do kapitana Wragge rzuciła na papier:

— Tu znajdziesz pan przyrzeczone pieniądze. Moje postanowienie mnie zawiodło, zbyt wielki mam wstręt do tego związku. Opuściłam Aldborough. Miej pan litość dla mojej słabości i zapomnij o mnie. Pozwól, że się w życiu nigdy więcej nie spotkamy.

Drżącą ręką wyciągnęła woreczek z białego jedwabiu i zawartość jego wysypała na stół. — Między banknotami spostrzegła własne pismo, wyblakłe już przez czas, a przyjrzawszy się mu bliżej, rozpoznała odpis ostatniego listu jej ojca i krótki, a straszny komentarz adwokata:

„Pana Vanstona córki są niczyjemi dziećmi, prawo zdaje je bezradne na łaskę ich wuja!“

Serce jej nie biło już niespokojnie, ręka była znowu zimna i niewzruszona, cała przeszłość leżała znowu, jak na dłoni przed jej oczami. — Złożyła napowrót starannie banknoty, przycisnęła odpis listu ojca do rozpalonych ust i dołączyła do pieniędzy; a gdy woreczek znowu był na dawnem miejscu, podarła mokry jeszcze list do kapitana w drobne kawałki.

— Nie! — rzekła. — Z drogi, po której idę, nie masz odwrotu!

Szła po schodach na dół i na pytanie pani Wragge, czy życzy sobie wyjść, odpowiedziała bezmyślnie:

— Tysiące dziewcząt wychodzi za mąż dla pieniędzy, dla czegożbym ja nie miała wyjść? Czy panią przestraszam swą paplaniną? — mówiła dalej namyślając się. — Głupstwo, nie zważaj pani na to. Zrobimy sobie przyjemny dzień i wyjedziemy na spacer, co pani lubi, wszystko pani dziś mieć będziesz. I nieprawdaż? gdy pani będzie już bardzo, bardzo starą, to mnie pani mile wspominać będzie, mówiąc:

— To nie była wcale zła osoba, setki gorszych żyją i dobrze im z tem. — A więc naprzód! Ach, Boże, moje głupie serce! Bije i bije, gdy inne dziewczęce serca już dawno bićby przestały!

Pół godziny później siedziały obie w powozie i Magdalena zachęcała woźnicę, aby oporne konie naprzód popędzał.

— Coby pani na to, gdybyśmy się tak wywróciły — zwróciła się nagle do swej towarzyszki — gdybym ja wypadła i na miejscu się zabiła? — Nonsens! Nie patrz pani tak na mnie. Ot, to tak, jak u pańskiego męża, w przystępie dobrego humoru żarty się mnie czepiają.

Już było dobrze ciemno, gdy przybyli znużeni do domu i Magdalena zasnęła znowu snem twardym bez marzeń i widziadeł. W ten sposób skończył się piątek.

W sobotę w postanowieniach swoich poczęła się znowu chwiać. Przy śniadaniu skarżyła się na ból zębów i poszła do apteki, aby jakiego lekarstwa na to zażądać. Stary aptekarz chciał ząb oglądać.

— To zbyteczna — rzekła — ząb jest spuchniały; musiałam się zaziębić.

Aptekarz projektował różne środki, jakie wówczas były w użyciu, lecz wszytkie odrzuciła.

— Uważałam laudanum za najpewniejszy środek — rzekła, bawiąc się z stojącą na kasie flaszeczką i unikając wzroku aptekarza. — Daj pan trochę laudanum.

— Dobrze. Pozwoli pani tylko, że dla formy zadam jej jedno pytanie: Czy pani mieszka w Aldboroug?

— Tak. Jestem panną Bygrave z willi North-Shingles.

(Ciąg dalszy nastąpi)

chnącej cebulą. — Służba „Domu zdrowia". — Przemawiające braki teatru letniego. — Wyścigi cyklistów.

Po dwu miesiącach pobytu, śmiało mogę mówić o tem co widziałem. A że Krynica, jako jedno z pierwszych miejsc kąpielowych w ziemi polskiej, zasługuje, aby dbać o jej rozwój, sądzę, że nikt w mych wierszach nie będzie szukał złych pobudek, jakoto złości, lub jakiejś nieuzasadnionej zemsty. Nie! ja Krynicę pokochałem bardzo, a uwagi nasuwające mi się, mają wyłącznie jej dobro na celu. Słusznie jeden z korespondentów nazwał zarząd tutejszy „macochą" zajmującą się tylko powierzchownie losem swych dzieci, nie dbając o resztę. Dobre to porównanie z rządcami Krynicy. Nie obwiniam bezpośrednio p. komisarza, Mravincsicsa dzierżącego kierownictwo tego zdroju, owszem trzeba mu przyznać, że stara się ile w jego mocy, aby publiczność nie zaznała nudów, dalej bada wszelkie niedogodności przynajmniej powierzchownie. Jednak jakby to dobrze było, więcej szczegółowo w nie wglądnąć, zacząwszy naprzykład od dzielnicy cuchnącej cebulą i innymi wstrętnymi wyziewami, która obrzydzeniem przejmuje każdego wjeżdżającego do upragnionej Krynicy. Trzeba dopiero zobaczyć, jak mieszkają nasze żydki.

Otóż proszę sobie wyobrazić dzielnicę, nad którą w razie pogody unoszą się tłumy kurzu, w razie zaś słoty błoto powyżej kostek, po obu jej stronach domki odrapane, kapiące brudami żydowskimi, na gankach, jak też i w oknach, porozwieszane brudne bety, dokoła pełno pejsatych bachorów tamujących przejazd, dalej kilka świń, gęsi i to wszystko ma się przyczynić do europejskiego wyglądu Krynicy. Czy to tak trudno znaleść na to sposób? Trochę energji, silnej woli, a dałoby się to jakoś do porządku doprowadzić.

Do najprzyjemniejszych, najbardziej odwiedzanych miejsc rozrywki należy teatr.

Zewnętrzny wygląd wcale ładny, ale wnętrze pozostawia wiele do życzenia. Pomimo, że p. Heller własnym kosztem kazał teatr wyczyścić, udekorować festonami, zmienić oświetlenie oliwą na naftowe, robi on wrażenie ponure, grobowe, przypomina raczej piwnicę niż przybytek sztuki. Jak wysilać się muszą ci biedni artyści, aby w tak przygniatającej atmosferze wywołać wrażenie, jakie wymaga dana sztuka. W jakim humorze może się znajdować publiczność pogrążona przez kilka godzin w zupełnej niemal ciemności? Że w nienajlepszym to pewne! Biedne te nasze, tak zwane teatry stołeczne, zmuszone w lecie szukać chleba po za rogatkami swoich stolic!

15 sierpnia odbyły się wyścigi cyklistów, przy sprzyjającej pogodzie, na których palmę pierwszeństwa zdobył p. Mańkowski przebywszy $10^1/_2$ km. przestrzeń z Muszyny do Krynicy, w przeciągu 25 minut.

ZE ŚWIATA.

Waszyngton 14 sierpnia.

Z Filipin. — Straszliwy orkan. — Bunt Chińczyków na pokładzie „Victoria". — Irlandczycy i pseudo-biskup Kozłowski.

Z Filipin słychać po długiej przerwie coś o jeńcach hiszpańskich. Aguinaldo miał do Madrytu dać znać, że puści jeńców na wolność pod warunkiem, jeżeli rząd hiszpański uzna niepodległość wysp Filipińskich. Jeńców tych ma być jeszcze 4.000. Wielu uciekło z niewoli, inni wydostali się z niej, złożywszy okup. Pewna część zbiegów ma być na wyspach Palaos i podobno okręt niemiecki ma ich odszukać, poczem, jeżeli będą chcieli, mogą w służbę pruską wstąpić.

Jenerał Otis doniósł telegraficznie do ministerjum wojny: Wpadły w moje ręce listy powstańców, w których ludność wzywa się do wytrwania jeszcze przez czas niejaki, gdyż mocarstwa europejskie przyrzekły uznać rząd powstańczy dnia 31 sierpnia, wskutek czego Stany Zjednoczone doznałyby porażki.

Jenerał Otis donosi do Waszyngtonu, że jenerał Mac Arthur zajął miasto Santa Rita, a powstańcy cofają się na północ. W bitwie pod Calalet powstańcy mieli około 100 zabitych i 300 ranionych; dobrze poinformowane osoby twierdzą, że brak im było amunicji.

Późniejsze wiadomości opiewają, że wojska amerykańskie obsadziły miasta Calalet, Santa Rita, Bacoler i Guagua nie napotkawszy nigdzie oporu. Znowu zaczęły padać deszcze. Rannych przewieziono do Manili.

Z San Juan de Portorico donoszą: We wtorek rano o godz. 1 zerwał się orkan u południowych wybrzeży wyspy i szalał w kierunku północno-zachodnim. Przez 9 godzin srożył się ustawicznie. Druty telegraficzne były porwane i wiadomości przesyłano gońcami. W San Juan utonęło czterech krajowców w przystani, 80 domów zostało zburzonych, 100 straciło dachy. Szkodę tam zrządzoną obliczają na 500.000 dolarów. Z Ponce donoszą, że miasto prawie całe zburzone. Dwóch krajowców utonęło, prawie wszystkie domy drewniane pobuzrone, most wiodący do zatoki zerwany. Szkoda zrządzona wynosi 250.000 dolarów. W Aibonito wszystko zburzone, prócz katedry i koszar. El Cayey zrównane z ziemią; 200 domów w gruzach. W Patano zburzona fabryka. W Bayamon większa część domów zburzona, reszta zalana. Wieś Carolina wprost wichrem uniesiona. W Cagnas 4 osoby zabite. Humacao, stolica prowincii tegoż nazwiska, zupełnie zburzone; mnóstwo osób pozabijanych, a 46 trupów dotychczas dobyto. Zbiory kawy zniszczone; szkodę obliczają na miljony.

Orkan wtorkowy niesłychane zrządził spustoszenia. Rzeki wylały i zalały miasto Ponce; obliczają, że 500 osób utonęło. Szkoda zrządzona wyniesie przeszło 500.000 dolarów. Położenie mieszkańców jest wprost okropne. Arroyo, miasto na południowem wybrzeżu, zburzone. 16 ludzi tam zginęło i miasto zalane wodą. W Guayama 7 osób zostało zabitych. Domy jeszcze stoją, ale dużo zostało splądrowanych, a wojsko nie jest w stanie temu zapobiedz. Juan Diaz zburzone i 46 osób tam życie straciło. Zburzone są także Salinas i San Isabel. Klęska głodowa już się rozpoczęła. W Ponce nie ma do jedzenia nic, oprócz bananów.

Wschodnie i północne części Dominiki mocno ucierpiały wskutek orkanu; szkody znaczne zrządzone też w Guadelupe, Montserrat i Antigua. Najwięcej ucierpiały Virgin Islands, zwłaszcza Tortola i St. Croix. Na wyspie Montserrat (wyspy Leeward) już 74 zabitych znaleziono, na wyspie Nevis 21 osób zabitych.

Z Seattle nadchodzi wiadomość: Od kilku dni nanowały rozruchy na związkowym transportowcu Victoria, wreszcie zamieniły się w bunt otwarty. Około 60 Chińczyków zbuntowało się przeciw kapitanowi i jego oficerom; wydawało się przez czas niejaki, że przyjdzie do strasznego rozlewu krwi, gdy Chińczycy wdarli się na środek okrętu na górny pokład w groźnej postawie, ale tam ich powstrzymali dwaj oficerzy z rewolwerami wymierzonymi i kilku cieśli i budowniczych uzbrojonych w topory, młoty i piły. Powodem buntu było, że Chińczycy domagali się większego wynagrodzenia i krótkiego urlopu, których nie otrzymali.

Irlandczycy parafji św. Patryka w East St. Louis zbuntowali się przeciwko biskupowi, domagając się księdza swojej narodowości. Jakkolwiek żądanie zdaje się być dosyć uprawnione, te jednak za opór prawowitej władzy kościelnej cała parafja została dotknięta klątwą. Biskup dyecezji Belleville, Janssen, nie prędzej zdejmie ekskomunikę z parafjan św. Patryka w East St. Louis, dopóki nie poddadzą się z pokorą i nie będą go prosili o przebaczenie. Zaledwie rozeszła się wieść o nieporozumieniach w parafji św. Patryka, starokatolik czy też „niezależny" Kozłowski, poczynił kroki celem pozyskania tej parafji dla siebie. Wysłał depeszę, w której ofiarował się przyjąć parafjan do swojej „dyecezji" i dać im księdza irlandzkiego. Depeszę tę odczytali główni przywódcy buntu. Wszyscy jednakowoż jednogłośnie oświadczyli, że nie chcą nic mieć do czynienia z odstępcą. Dr John Stark, jeden z członków komitetu, zajmującego się obecnie sprawami ekskomunikowanej parafji, powiedział, że parafjanie wprawdzie dalej zamierzają prowadzić walkę, ale oferty Kozłowskiego nie przyjmą, bo pozostaną dobrymi katolikami i nie chcą być odstępcami, chociaż dekretu ekskomuniki nie uznają. Walczą tylko o zasadę, by otrzymać proboszcza Irlandczyka. W podobny sposób wyrażali się dwaj inni członkowie komitetu, Doyle i Mc Donough, którzy dodali, że chodzi im o księdza irlandzkiej narodowości, ale prawego katolika, a nie odstępcę od Kościoła katolickiego.

Kolej Północna.

Przyjazd do Krakowa.

Z Wiednia: godzina 6 minut 6 zrana (posp.), godz. 7 minut 45 zrana, godz. 2 minut 43 popoł. (błysk.); godz. 8 minut 18 wiecz. (posp.); godz. 10 minut 9. — **Z Oświęcimia**: godz. 7 minut 33 zrana. — **Z Żywca przez Bielsko i Dziedzice**: godz. 9 minut 45 zrana; godz. 2 minut 43 popoł.; godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 10 minut 9 wieczorem. — **Z Opawy**: godzina 9 minut 45 zrana; godz. 6 minut 6 zrana; godzina 2 minut 43 popołudniu; godzina 8 minut 18 wiecz.; godz. 10 minut 9 wiecz. — **Z Mysłowic**: godz. 5 minut 12 popoł.; godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 9 minut 9 wiecz.

Z Warszawy: godz. 9 minut 45 zrana; godz. 5 minut 12 popoł.; godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 11 minut 56 w nocy. — **Z Budapesztu przez Cieszyn i Bogumin**: godz. 6 minut 6 zrana; godz. 2 minut 43 popoł.; godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 10 minut 9 wieczorem; godz. 5 minut 12 popołudniu. — **Z Pragi czeskiej przez Ołomuniec i Przerów**: godz. 6 minut 6 zrana; godz. 5 minut 12 popołudniu; godzina 8 minut 18 wiecz. — **Z Berna**: godzina 6 minut 6 zrana; godz. 9 minut 45 zrana; godz. 8 minut 19 wiecz.; godz. 5 minut 12 popoł. — **Z Wrocławia**: godz. 9 minut 45 zrana; godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 2 minut 43 popoł.; godz. 5 minut 12 popoł.; godz. 10 minut 9 wiecz. — **Z Cieszyna przez Bielsko i Dziedzice**: godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 2 minut 43 popoł.; godz. 10 min. 9 wiecz. — **Z Berlina**: godz. 6 minut 6 rano; 7 minut 33 zrana; godz. 9 minut 45 przedpoł.; godz. 2 minut 43 popołudniu; godz. 8 minut 18 wieczorem (Express); godz. 10 minut 6 wiecz.

KRONIKA.

Kraków, 28 sierpnia.

Kalendarz kościelny. W poniedziałek Augustyna, biskupa, wyznawcy; we wtorek Ścięcie św. Jana i Sabiny, męczennicy; w środę Feliksa, męczennika i Róży z Limy.

Kalendarz myśliwski. Od 15-go sierpnia wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszczów.

Kalendarz rybacki. W sierpniu wolno łowić wszelką rybę, jeżeli trzyma przepisaną miarę, toż samo raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w poniedziałek o g. 4 minut 52, zachód przypada o godzinie 6 minut 30, długość dnia godzin 13 minut 38.

Stan powietrza. Dnia 28-go sierpnia o godzinie 7-mej rano barometr 741,2, termometr + 9 8 C., wilgotność 86%, wiatr zachodni. Zachmurzenie 0

Pogrzeb ś. p. Władysława Lachowicza, dyrektora szkoły im. św. Mikołaja, odbył się wczoraj o godzinie 4-tej po południu. Kondukt żałobny otwierała młodzież szkolna z chorągwią, niosąc wieniec z napisem: „Młodzież szkolna najukochańszemu dyrektorowi"; za nią postępowała dziatwa szkolna schroniska księcia Lubomirskiego z muzyką swą zakładową, następnie szła dziatwa szkoły żeńskiej w tymże samym budynku umieszczona, poczem szło liczne duchowieństwo zakonne i katecheci szkół. Ciało eksportował ksiądz kan. Łabaj. Za karawanem, wiozącym ciało, szła tysiącgłowowa publiczność, w pośród której widzieliśmy radcę szkolnego Zaleskiego, członka Rady szkolnej krajowej Rottera, inspektorów szkolnych Twaroga i Spissa, wielu urzędników sądowych oraz dyrektorów i dyrektorki, nauczycieli i nauczycielki szkół krakowskich. Ciało zaniesili do grobu nauczyciele, chcąc tem dać wyraz czci i hołdu dla zmarłego druha. Chór amatorów złożony z gimnazjalistów pod kierunkiem p. Piepesa, odśpiewał przed domem żałoby: „Pożegnasz ten świat" a nad grobem „W mogile ciemnej" i „Salve Regina", poczem katecheta tamtejszej szkoły, ks. Maciak, ze zgromadzenia OO. Karmelitów w porywającej mowie, pełnej najwznioślejszych myśli, kreślił żywot ś. p. Władysława, jego prawdziwą pobożność, idącą w parze z patrjotyzmem i pracę nad dziatwą w jednym i drugim kierunku; podnosił koleżeńskość niezwykłą; uprzejmość, uczynność, niezwykle sumienne wypełnianie obowiązków na wzór służyć mogące, wyrażając żal szczery z powodu nowej luki, powstającej w już i tak przerzedzonych szeregach prawdziwych bojowników na niwie oświaty. Nie mniej serdecznie żegnał ś. p. dyrektora imieniem kolegów starszy nauczyciel p. Rudnicki.

Ś. p. Władysław Lachowicz urodził się w roku 1840 w Krystynopolu. Jako młodzieniec ukończywszy przedtem 4 kl. gimnazjum, brał udział w powstaniu, był naucz. w Myślenicach od roku 1866 do 1872 skąd w dowód pracy i zdolności, powołała go władza szkolna do Krakowa, gdzie był nauczycielem od r. 1872 do 1885, od roku 1885 tymczasowym, a od r. 1888, rzeczywistym kierownikiem szkoły im. św. Mikołaja.

Zmarły był również kierownikiem szkoły przemysłowej uzupełniającej oraz długoletnim zaprzysięgłym sądowym znawcą pisma. Cześć popiołom kochanego kolegi i zacnego obywatela i nader wytrawnego a wyrozumiałego pedagoga! Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Władysława odprawione zostało dzisiaj przy licznem udziale nauczycielstwa i pobożnej publiczności w kościele św. Mikołaja na Wesołej.

Obłóczyny. W kościele PP. Norbertanek na Zwierzyńcu odbyły się w sobotę dnia 26 b. m. obłóczyny panny Olgi Froniówiej, córki zmarłego profesora szkoły przemysłowej. Aktu obłóczyn dokonał ks. dr Wądolny, katecheta seminarjum nauczycielskiego żeńskiego, podczas wotywy solennej. W uroczystym akcie tym uczestniczyli: ks. prał. Schwarz, ks. Kalinowski, pierwszy katecheta nowicjuszki, ks. Edward Flis, ks. Bruno Sauer, kapłan zakonu Norbertanów z Iglawy i wiele innych duchownych, krewnych i znajomych. Przed rozpoczęciem nabożeństwa chór zakonnic odśpiewał „Veni Creator", a podczas nabożeństwa chór męski pod kierunkiem p. Niepielskiego odśpiewał mszę Schweitzera. Nowicjuszka przyjęła imię Wojsława.

Otwarcie pierwszej słowiańskiej wystawy illustrowanych kart korespondencyjnych w Krakowie, odbyło się w sobotę dnia 26 b. m. o godzinie 6-tej wieczorem, w lokalu I piętra domu p. Janigowej na linji A-B. Przed oznaczoną godziną zebrał się cały komitet wystawowy z prezesem p. Hofmannem na czele, liczna publiczność, oraz zaproszeni goście, w pięknie i wielce artystycznie wystrojonej sali. Widzieliśmy między innymi p. delegata Laskowskiego,

prezydenta miasta p. Friedleina, radcę dworu hr. Dieduszyckiego, posłów: dra Ferd. Weigla, dra Danielaka i F. Wójcika, hr. Męcińskiego, ks. kan. Borsuka, ks. rektora T. Chromeckiego, wiceprezydenta sądu kraj. dra Morelowskiego, dyr. policji dra Z. Korotkiewicza, dyr. Sędzimira i wielu innych. Do obecnych przemówił prezes p. Hofmann po czesku:

„Jest to dla mnie zaszczytem, że imieniem komitetu mogę obecne tu zacne damy i panów powitać, jako przybyłych na otwarcie naszej pierwszej słowiańskiej wystawy kart korespondencyjnych. Wystawa nasza jest skromna, ale ma na celu zbliżenie obu tak miłych nam narodowości i może być nietylko źródłem poznania naszych polskich i czeskich miast i krajów, ale i nowych styczności pomiędzy handlem i przemysłem polsko-czeskim.

„W tej myśli proszę cię jaśnie wielmożny Panie Prezydencie król. stoł. miasta Krakowa, abyś naszą wystawę raczył oficjalnie otworzyć“.

Wówczas prezydent m. p. Friedlein przemówił w następujące słowa: „Szanowne Panie, szanowni Panowie! Pomnożenie wielkie środków komunikacyjnych i rozwój handlu i przemysłu w ostatnich dziesiątkach lat, a stąd zwiększona potrzeba częstszego znoszenia się między rozdzielonymi przestrzenią, zniewoliła do obmyślenia prostszej i krótszej formy korespondencji. Zaradzając tej ogólnie odczutej potrzebie, rządy czyniąc zadosyć życzeniu społeczeństwa, zaprowadziły karty korespondencyjne, tak zwane korespondentki, które też powszechny poklask znalazły. Przemysł niemiecki, chociaż jest wysoce rozwinięty we wszystkich kierunkach, a mimo to francuskiemu sprostać niemogący i z tego powodu zniewolony chwytać się każdego nowego pomysłu i wynalazku, aby się nie dać wyprzedzić współzawodnikom, przyzwawszy do pocy sztukę, utworzył kartę korespondencyjną ilustrowaną. Że pomysł był szczęśliwy, zbytecznem chyba byłoby przekonywać, bo codziennie tego liczne napotykamy dowody.

Dziś już każde miasto wielkie czy małe, nawet wieś, odosobniona osada lub zakład przemysłowy mają swoje korespondentki ilustrowane, które podróżujący skwapliwie nabywają. Korespondentka ilustrowana, z natury swej tylko do korespondencji przeznaczona, spowodowała oprócz nowego zastosowania sztuki w przemyśle inne jeszcze nieprzewidywane jej zużytkowanie i następstwa. Piękne i artystyczne jej wykonanie zrodziło nowe amatorstwo zbierania korespondentek z widokami i tym sposobem stała się ta korespondentka niejako popularną geografją. Czem więc gry geograficzne dla dziatwy, tem stała się korespondentka dla dorosłych. Wreszcie dobrowolnie przez zbieraczy korespondentek przyjęty warunek, że zbierane korespondentki mają nosić na sobie stempel pocztowy miejsca ich wysyłki, zniewolił zbierających je do nawiązywania korespondencji z osobami nawet nieznajomemi, wskutek czego, zrodziła się nader liczna korespondencja międzynarodowa prozą i wierszem; a że litografowie coraz to nowych dostarczają korespondentek, więc też i korespondencja rośnie i staje się coraz żywszą, zwłaszcza, że bierze w niej udział nader licznie płeć piękna. Dość powiedzieć, że sama poczta austrjacka przewiozła w roku 1897 dwieście miljonów kartek korespondentek, a ilość ta wzrasta ciągle. Może te dziś obojętne związki korespondencyjne z czasem, gdy się uśmierzą sztucznie rozniecone nienawiści międzynarodowe, zamienią się na przyjazne węzły, do których zacieśnienia narody słowiańskie chętnie dłoń swą podadzą, bo one nigdy nie pożądały cudzych praw, ni posiadłości.

Wystawa ta, obejmująca widoki ziem słowiańskich, nie jest bynajmniej dla siebie celem, lecz tylko środkiem do osiągnięcia celu szlachetniejszego, jakim jest przysporzenie funduszów na wzniesienie pomnika poecie, księdzu Karolowi Tupemu, znanego w literaturze pod imieniem Bolesława Jabłońskiego i na wsparcie dotkniętych wylewem Wisły.

Karol Tupy, jeden z najznakomitszych poetów czeskich tego wieku, przeżył lat przeszło 30 między nami. Mieszkając na Zwierzyńcu, zdala od zgiełku miejskiego, oddany w zupełności obowiązkom kapłańskim, mało był znany ogółowi mieszkańców naszego miasta; udzielał się bowiem zaledwie tylko szczupłemu kółku bliższych znajomych. Nikt się z nas nie domyślał, że pod tym habitem zakonnym bije serce poety, tak żywo odczuwające wszystko, co piękne, wzniosłe, szlachetne i przepełnione gorącem uczuciem miłości tak własnej, jak i naszej Ojczyzny. Myśl zespolenia tych dwóch celów, jakim wystawę poświęcono, szczęśliwą nazwać należy. Patrzał bowiem ks. Tupy przez lat 30 na Wisłę, tę królowę rzek naszych, nęcącą wprawdzie ku sobie uroczemi swemi wybrzeżami, ale swawolną i kapryśną władczynię, dającą nam srogo odczuwać swoje panowanie corocznemi niemal klęskami, które w sercu ks. Tupego tak, jak wszystkie nasze niedole braterskiego współczucia, odbijały się echem.

Dziękuję więc najuprzejmiej szanownemu komitetowi imieniem miasta za urządzenie wystawy i danie mieszkańcom miasta naszego sposobności oddania czci pamięci poety pobratymczego narodu i spełnienia obowiązku miłosierdzia względem uległych nieszczęściu rodaków. Otwieram wystawę i mniemam, że wobec celu, któremu jest poświęcona, zbytecznem byłoby zachęcać do licznego jej odwiedzania...“ (Oklaski).

Po przemówieniu tem prezydent przeciął nożyczkami wstęgę o barwach słowiańskich i zebrani goście pierwsi odbyli przedgląd wystawy kart korespondencyjnych w trzech salonach I piętra, nadzwyczaj artystycznie i finezyjnie rozgrupowanych. Wogóle jest 182 polskich i czeskich wystawców. Z kart oryginalnych i projektów odznaczają się zbiory z Czech: Zeyera, z polskich pani Włodarskiej i p. Welowskiej, zbiory korespondentek handlu p. Karlińskiego i litografji p. Salba.

P. Woźniak, nakładca przepięknego wydawnictwa „Kraj w obrazach“ zastosował to swoje wydawnictwo do kart pocztowych. Jest to połączenie piękna z pożytecznem, gdyż obrazy te dają dokładny obraz okolic, i zabytków z Królestwa Polskiego; a w korespondencji posiadają karty te za zaletę, że widok zajmuje tylko jedną trzecią, zaś dwie trzecie pozostawiono do zapisania. A jak nas poinformowano, korespondentki owe wykonane są w naszych polskich zakładach: Klisze warszawskie, a druk Wł. Auczyca.

Dalej widzimy kolekcje p. M. Urbańskiego (karty i jarmarki pocztowe), p. Hałatkiewicza, który obok rzadkich egzemplarzy korespondentek, wystawił ciekawą nadzwyczaj kolekcję not bankowych, polskich, austrjackich, węgierskich i innych; między innemi spotykamy w tym zbiorze papierowe noty groszowe i centowe. Z grup nader interesująco przedstawia się zbiór p. Urbańskiego: jako to: parasolki, konsolki i t. p. Jedna z grup przedstawia Orła polskiego, inna znowu herb miasta Krakowa.

Obok tego spotykamy tam bogate albumy. Całość nosi charakter narodowy polsko-czeski i należy się uznanie komitetowi za jej urządzenie, a w pierwszej linji inicjatorce tej wystawy „Czeskiej Besedzie“ i jej szanownemu prezesowi p. Hofmanowi.

Przy zwiedzaniu wystawy komitet przedstawił gościom specjalne karty wystawowe. Pierwszą kartę napisał prezydent p. Friedlein, do burmistrza Pragi dra Podlipnego. Następnie zapełniali karty delegat p. Laskowski. poseł dr Weigel, pani Weiglowa, ks. Chromecki, poseł Wójcik i wiele pań i panów. Podczas otwarcia wystawy orkiestra „Harmonji“ wykonała poloneza „Wiarusy“, a następnie „Wieniec pieśni polskich“. W niedzielę publiczność nader licznie zwiedzała wielce interesującą wystawę.

Jury w południe dnia 27 przyznało za prace artystyczne nagrody: I godłu „Hej Slavane“ (Edward Fiala z Pragi); II „O wschodzie słońca“, godło „Łada“ (Tadeusz Noskowski, ze szkoły Sztuk pięknych); III godło „Huculka“ (A. Kochanowski z Bieczy). Pierwsza zaszczytna wzmianka godłu: „Co kto może“ (Wachtel z Krakowa). Wzmianka druga godłu „Łada“ (Tadeusz Noskowski).

Sędziowie podpisani: Stanisław Tondes, Stanisław Fabiański, Wyczółkowski, Teodor Talowski, Tomasz Kohlman i dr Adam Schmidt.

Po południu o godzinie 3 muzyka 56 pułku pod osobistym kierunkiem kapelmistrza p. Marka, wykonała liczne utwory oryginalne polskie i czeskie, a między innymi potpourri z „Prodanej nevesty“, a co najciekawsze „Polkę korespondetkę“, umyślnie skomponowaną przez p. Marka. „Polka korespondentka“ zyskała ogólne uznanie i znajdzie jeszcze lepsze w salonach podczas przyszłego karnawału.

Z teatru. Dziś po południu odbędzie się próba jeneralna z 4 ro aktowej sztuki osnutej na tle stosunków polsko-rosyjskich, napisanej przez Marję, autorkę obdarzoną podobno rzeczywistą dramato-pisarską zdolnością a występującą po raz pierwszy na deski sceniczne. Rolę tytułową odegra pani Wolska, w innych ważniejszych wystąpią panie: Przybyłko, Senowska i Węgrzynowa, panowie: Mielewski, Roman, Sobiesław, Tarasiewicz i Zawadzki.

Jedną z bliższych nowości repertuaru będzie głośna 5-aktowa sztuka pp. Berton i Simon p. t. „Zaza“, w której główną popisową rolę odtworzy pani Siemaszkowa, partnerem jej będzie Sobiesław.

W sprawie tajemniczego zniknięcia 15-letniej Marji Bugajskiej, wdrożyła policja i władze sądowe energiczne śledztwo. Nie podobna istotnie podać dziś pozytywnych wiadomości w tej romantycznej historji. Matka Bugajskiej nie chce wierzyć, by listy nadesłane policji były ręką jej córki pisane. Sprawa ta zdaje się być niezmiernie zawiłą już ze względu na niejasne stosunki, które istniały w domu zaginionej; Marja pisze np. między innemi, że teraz dopiero dowiedziała się, kto jest jej matką; w domu będąc kazała jej bowiem dzisiejsza matka „ciotką“ się nazywać. Dziewczyna skarży się na postępowanie matki wobec niej, ta znowu twierdzi, że niczego nie szczędziła, by córce dać jak najtroskliwsze wychowanie. W liście do policji pisanym broni Marja B. z wielką stanowczością artystę-malarza krakowskiego pana P. przed posądzeniami, nań rzucanemi, podczas gdy matka wprost przeciwnie, na niego wszelką winę zwala, twierdząc, że wszystkie nieszczęścia poczęły się od onego „nieszczęsnego pozowania na Madonnę“. Śledztwo jest niezmiernie utrudnione, jak to pojąć łatwo, niemniej zapewne najbliższa już przyszłość przyniesie ciekawe wiadomości w tej sensacyjnej sprawie.

Krwawe zajście. W sobotę około godziny 11-ej wieczorem, gromada około 15 młodych rękodzielników, z tych 7 z tlejącemi świeczkami na laskach, wziąwszy się pod ręce, szła śpiewając przez planty w okolicy Szczepańskiego placu. Trzymający w tej okolicy posterunek, żołnierz policyjny Piotr Nykołyszyn, upomniał dwukrotnie idących, aby zaprzestali śpiewać; otrzymał jednak z gromady odpowiedź: „To musi być jakiś dureń“. Policjant pochwycił mówiącego i poczęła się szarpanina, w czasie której inny z gromady, wyrwał policjantowi pałasz wraz z pochwą i począł z zdobyczą uchodzić. Nikołyszyn puścił pierwszego a pogonił za swoim pałaszem. Dogoniwszy na ulicy Reformackiej tego, który mu wyrwał pałasz, począł się z nim borykać, a kiedy wreszcie mu wyrwał (jak twiedzi żołnierz z złamaną rękojeścią), zrobił zeń krwawy użytek i zadał przeciwnikowi 3 cięcia. Podczas tego zajścia zgromadziło się około 40 osób na miejscu wypadku. Cięcia pałaszem były nadzwyczaj ciężkie, z których jedno na prawej ręce po nad stawem garstkowym, przecięło skórę i ścięgna mięsne, dochodząc do samej kości; drugie cięcie na grzbiecie lewej ręki i trzecie na lewym łokciu, dochodzi również do kości. Wskutek silnego krwotoku poraniony zemdlał a całe otoczenie się ulotniło. Wezwane przez tegoż policjanta pogotowie ratunkowe tylko z trudem zdołało rannego przyprowadzić do przytomności a po zaopatrzeniu odwiozło go do szpitala św. Łazarza. Stwierdzono, że ranny zwie się Michał Nikliński, liczy 21 lat i jest zecerem z drukarni „Czasu“. W sprawie tej władza wdrożyła dochodzenie.

Nowy wynalazek firmy Jakubowski i Jarra w Krakowie budzi powszechne zainteresowanie. Jest to samowar lampowy, w którym można na każdej lampie z przeciągu 12 do 15-stu minut ugotować wodę na 16 szklanek.

Właśnie w Redakcji naszej zastępca powyższej firmy p. Ag. Lisowski robił próbę z tym lampowym samowarem, która bardzo dobrzo wypadła. Piliśmy herbatę na poczekaniu. To też mniemamy, że tego rodzaju samowary, oszczędzające ludziom wiele zachodu, czasu i osobnych wydatków, znajdą bardzo szerokie, praktyczne zastosowanie, zwłaszcza, że przy lampie, na której w owym samowarze gotuje się woda, można bez przeszkody spełniać rozmaite czynności, gdyż ów samowar nie ujmuje bynajmniej lampie światła. Wielkość samowarów jest na 8 i 16 szklanek. Sądzimy, że firma Jakubowski i Jarra liczyć może na ogólny zbyt tego nowego praktycznego wynalazku. Przytem z przyjemnością dodajemy, że fabryka Jakubowskiego i Jarry nader się rozwinęła tak, że ją obecnie zaliczyć można do fabryk światowych, gdyż wyroby swoje wysyła do Ameryki, Rosji, Rumunji, Węgier, Niemiec i t. d. Skład jej w Sukiennicach, a wystawą piękną, na sposób europejski urządzoną zwraca powszechną uwagę, wyroby zaś firmy pod każdym względem doskonałe, cieszą się wielkiem wzięciem.

Szkoła handlowa we Lwowie. W *Przeglądzie* czytamy: Wobec szerzących się wątpliwość, czy szkoła handlowa we Lwowie wejdzie naprawdę w życie z dniem 1 września b. r., tak jak projektowano przy układaniu warunków jej utworzenia, — informowaliśmy się u sfer oficjalnych, jak ta sprawa stoi. Oświadczono nam więc, że akty odnośne są już od przeszło sześciu tygodni w Wiedniu, sprawa znajduje się na dobrej drodze i że decyzja ostateczna rządu spodziewana jest we Lwowie na przyszły tydzień.

HUMOR.

Z doli wynalazców i ludzi z nowymi pomysłami:
Pierwszy został nieznany,
Drugi został wyśmiany,
Trzeci wziął coś z reklamy
I „znanego“ już mamy.

Po wakacjach.
Młodzież powraca ze wsi już,
Przygrywka się zaczyna.
Czekają w mieście w salach szkół
Poprawki, egzamina.

Młódź wiezie opaloną twarz
I zdrowia huk w zapasie.
Aby starczyło tego znów
Na rok okrągły w klasie.

Więc „disce, puer!“ zuchu, kuj
Zadania, deklinacje!
Rok zbiegnie, jakby z bicza trzasł,
I przyjdą znów — wakacje.

Repertuar teatru miejskiego.

W poniedziałek, dnia 28 sierpnia: Teatr zamknięty.
We wtorek, dnia 29 sierpnia: „Matka Polka“, sztuka w 4 aktach, nap. Marja (nowość).

Z TEATRU.

Pierwsze przedstawienia dyrekcji p. Kotarbińskiego.

Przedstawienia, którym się chwilami nie bez zachwytu przysłuchiwać było można w teatrze krakowskim w sobotę i w niedzielę, dowiodły, że po ustąpieniu dawnej dyrekcji, nietylko nie nastąpił zapowiedziany „potop“, ale że przeciwnie wstępujemy w okres odrodzenia repertoaru, przy równej staranności w grze artystów i wystawie sztuk. Nie znaczy to bynajmniej, aby przedstawienia te nie były wolne od usterek; śmiesznością jednak byłoby twierdzić, że ich nie było dawniej. Nowa dyrekcja natomiast, nie obdarzona szałem zarozumiałej wielkości, daje wszystkie rękojmie, że dołoży wszelkich sił, aby to, czego jeszcze nie dostaje, uzupełnić, to, co jest złe, naprawić, a to, co mogłoby być lepsze, udoskonalić.

Teatr był pełny zarówno w sobotę, jak w niedzielę, mimo martwego sezonu, który w mieście daje się w całej pełni odczuć. Oby to było dobrą wróżbą; publiczność, której już nikt nie będzie systematycznie zniechęcał i odstraszał, ta dawna idealna publiczność starego teatru przypomni sobie zapewne znowu, że teatr nie jest miejscem męczarni, ale szlachetnej rozrywki i chętnie przestępować będzie progi przybytku narodowej sztuki. Przyrzeczenia, jakie pan Kotarbiński w sobotę w słowie wstępnem złożył, pozwalają mieć pod tym względem jak najlepsze nadzieje.

Podziękowawszy publiczności za łaskawe przyjęcie, p. Kotarbiński zaznaczył na wstępie swego przemówienia, że prowadzić będzie dalej dzieło rozpoczęte przez poprzedników. Świetność powodzenia teatru krakowskiego przypisywał nietylko kierownikom i artystom, ale atmosferze artystyczno-narodowej grodu naszego. Cenię odnowiony kult świętości sztuki, p. K. oświadczył, że pojmuje ją w związku z życiem społecznem, że w naszych warunkach teatr powinien być instytucją także narodową. Obiecując iść prądem rozwoju literatury rodzimej i europejskiej, p. K. zaznaczył jednak, że będzie prowadził teatr nie po literacku, ale teatralnie, albowiem scena winna wszystkim warstwom publiczności dostarczać strawę duchową i godziny uciechy. Dlatego też, dbając o poważne zadania sztuki, nowa dyrekcja będzie starała dostarczyć słuchaczom wesołej rozrywki, nie hołdując jednostronnie pesymizmowi dzisiejszej wielkiej sztuki, która ukazuje spotęgowaną nędzę życia. Scena i sztuka powinny nieść ukojenie i pociechę, zwracać ku ideałowi oczy ludzkie, bo powołaniem sztuki po wszystkie czasy było i będzie zjadaczy chleba w aniołów przemieniać.

Zaznaczywszy następnie ważność teatru krakowskiego, jako placówki sztuki rodzimej, jako posterunku, ku któremu zwracają się często oczy całej Polski, p. Kotarbiński zwrócił się z prośbą o poparcie do społeczeństwa, do Rady miejskiej, której podziękował za położone w nim zaufanie, do instytucyj krajowych, do prasy dbającej o rozwój sztuki i oddał dalsze losy teatru krakowskiego w ręce publiczności tego miasta, która okazywała zawsze wiele życzliwości i dobrego smaku i przez którą tylko scena oraz jej pracownicy zarobią sobie na dobre wspomnienie w dziejach sztuki narodowej.

Nastąpiło przedstawienie fragmentu „Złotej Czaszki“. Piękne kostjumy, bardzo staranne i efektowne *mise-en-scene*, inteligentne literackie uscenizowanie urywków — zasługuje w pierwszym rzędzie na podniesienie. Sceny zbiorowe niesłychanie trudne, były bardzo starannie wyrezyserowane; zwłaszcza scena dziewczyn śpiewających kolendę w drugim obrazie, przynosi chlubę dyrekcji. Tłum na mogiłkach przed kościołem Franciszkańskim i wypędzenie żaków, powiodły się również dobrze, o ile się zamknie oczy na dotkliwy brak statystów, na który trzeba będzie jakoś koniecznie poradzić. Radzilibyśmy jednak scenę Gwinta w tłumie opuścić zupełnie; jeżeli Gwint nie ma wjeżdżać na koniu, a przynajmniej mieć na sobie pełną zbroję, niepodobna żądać, aby rzecz mogła robić wrażenie....

Gra artystów wytrzymywała najsurowszą krytykę, miejscami była wprost świetną. Wrócimy jeszcze do niej — na razie niepodobna nie nadmienić, że p. Solski robił prawdziwe cuda z roli tak obcej swoim warunkom i swemu wydziałowi ról, jaką jest strażnik Złota Czaszka.

Jako Kleofasa-Janka (obie te role połączono w uscenizowaniu) poznaliśmy nowego amanta sceny, p. Tarasiewicza, który zdaje się bardzo dużo obiecywać. Jest cokolwiek zimny, ale ma ładny głos i deklamuje dobrze. Diaczego jednak opuścił z najpiękniejszego ustępu roli kilka cudownych wierszy, nie wiemy. Z tekstem Słowackiego trzeba się obchodzić nabożnie. Dwukrotną pomyłkę dość rażącą na drugiem przedstawieniu, przypisujemy zupełnie naturalnej tremie. Pp. Romanowi, Wojnowskiej, Przybyłkównie, Węgrzynowi, Frączkowskiemu, Mielewskiemu, Stępowskiemu i Wójcickiej, należą się wyrazy uznania bez zastrzeżeń.

Fragment zakończony został żywym obrazem, który się w sobotę mniej dobrze udał; było stanowczo za ciemno, a nastrój obrazu więcej Maeterlinckiem trącił niż był natchniony Słowackiego poezją.

Zapewne są to jeszcze reminiscencje z szczęśliwie minionej epoki zeszłorocznej. Dyrektor Kotarbiński był pierwszego dnia zbyt wzruszony, aby się to nie miało odbić na deklamacji cudownej parabazy.

W niedzielę rozpoczęto przedstawienie sceną z III cz. „Dziadów“ — u senatora. Rzecz robi na scenie nadzwyczajne, do łkań wzruszające wrażenie. Grana była doskonale przez wszystkich, bo po pani Zapolskiej, która tworzyła wstrętną dysharmonję w tym obrazie, Rollisonową grała pani Senowska. Grała ją świetnie, z nadzwyczajnym talentem, który był zupełną rewelacją. P. Pawlikowski spychał tę prawdziwą artystkę do rzędu statystek, składające tem dowód, jak psuł i marnował siły aktorskie. Takich rewelacyj talentów, wyswobodzonych z systemu protekcyjnego, zapewne będziemy mieli więcej... △

Proces Dreyfusa w Rennes.

Rennes 22 sierpnia.

Prezydent oświadcza, że nie pozwala na stawianie tego rodzaju pytań. Również odrzuca Jouaust pytanie: „Jakie dowody ma Bertillon, że Esterhazy jest sztromanem?“ Karci także prezydent Laboriego za to, iż ten wyraża się z ironją o „genjalności“ Bertillona.

Labori twierdzi, że jest rzeczą niemożliwą, aby Esterhazy był sztromanem, skoro w r. 1897 wówczas, kiedy tak łatwo mógł uciec, nie przyznał się do niczego (!).

Na wezwanie prezydenta, Dreyfus daje wyjaśnienia co do wykrzyknika „nędznik!“, który mu się wyrwał podczas procesu w r. 1894. „Świadek — mówi Dreyfus — zwracał się do mnie nieustannie i nazywał mnie zdrajcą. Odpowiedziałem mu, nazywając go nędznikiem. Na wywody Bertillona nie mam nic do powiedzenia. Jednego tylko jestem zupełnie pewny, że nie jestem autorem *bordereau*. Cóżby to miało za sens, żeby oficerowie ministerstwa wojny pisali zmienionem pismem. Pismo Mathieu Dreyfusa, które się odbiło na bibule, jest niewątpliwie jego pismem autentycznem. Pani Dreyfus może to zaświadczyć. Nikt tu nie będzie powątpiewał w prawdomowność pani Dreyfus, a wy panowie sędziowie mniej, niż ktokolwiek inny!

Odnośnie do sensacyjnych wywodów Bertillona, opowiadają w Rennes, że grafologiczny system Bertillona przebył już raz świetną próbę podczas pewnego sensacyjnego procesu o fałszerstwo testamentu znanego miljonera Débréona. Głównym fałszerzem był notarjusz, którego bronił wówczas adw. Demange. Notarjusz później przyznał się do winy, stwierdzając prawdziwość bertillonowych wywodów. Major Débréon, jeden z obecnych sędziów Dreyfusa, jest spadkobiercą majątku, do którego odzyskania dopomógł Bertillon.

Po przerwie przesłuchiwał trybunał jako znawcę pisma kapitana artylerji Valerio. Znawcę tego zawezwał komisarz rządowy. Valerio oświadcza, że wywody Bertillona są całkowicie przekonywujące. System, jakiego użył Dreyfus pisząc *bordereau*, dawał mu możność w razie wykrycia zdrady dwóch sposobów obrony: zaprzeczenia, że jest autorem *bordereau* z powołaniem się na pewne różnice w charakterze pisma oraz oskarżenia innych o machinację przeciwko niemu zwróconą, a to przez sfałszowanie *bordereau* zapomocą rzekomego przepauzowania jego pisma. Valerio twierdzi kategorycznie, że jedynie Dreyfus może być autorem *bordereau*. (Poruszenie). Valerio na zupełnie ściśle naukowej podstawie wykazuje, do jakiego stopnia trafne są spostrzeżenia Bertillona. Użycie szablonu sprowadza bardzo charakterystyczne fenomeny przeinaczania własnego pisma. *Bordereau* jest absolutnie pisane szablonem; praca nad tem zajęła Dreyfusowi 30 do 35 minut. Esterhazy daremnie zapewnia, że *bordereau* jest przez niego napisane; jest ono najwyraźniej sztucznie przez Dreyfusa sporządzone. Posiadając *bordereau* — oświadcza Valerio — trybunał posiada materjalny dowód winy Dreyfusa. (Długotrwałe poruszenie).

Dreyfus wzburzony woła, że Valerio powtarza tylko zeznania Bertillona, więc mu nie warto odpowiadać. Ja nigdy nie posługiwałem się systemem obrony, o jakim mówi Valerio... Wszystkie wywody Bertillona są fałszywe, wszystkie, bez wyjątku!

Wchodzi następnie na salę kapitan Freystätter, członek sądu wojennego z r. 1894. „Moje przekonanie — mówi — opierało się na zeznaniach ekspertów, na zeznaniach Henryego i Du Patyego a wzmocnione zostało odczytaniem tajnych aktów, które nam zostały zakomunikowane w sali obrad. Akty te składały się z następujących sztuk: 1) z biograficznej notatki, obwiniającej Dreyfusa, że dopuszczał się zdrady w pyrotechnicznej szkole w Bourges, w szkole wojennej i podczas pobytu w sztabie jeneralnym (mowa tu zapewne o zniszczonym komentarzu Sandherra); 2) z listu ze słowami *cette canaille de D.*; 3) z listu służącego dla sprawdzenia autentyczności poprzedniego aktu *(lettre Davignon)*; 4) i wreszcie z depeszy obcego *attachés*, która w bardzo jasny sposób stwierdzała winę Dreyfusa. W depeszy, o ile sobie dobrze przypominam, były słowa: „Dreyfus jest aresztowany. Emisarjusz jest zawiadomiony“. (Niepokój w audytorjum).

Mercier i Maurel, widocznie wzburzeni, domagają się gwałtownie głosu.

Labori z promieniejącą twarzą stwierdza, że według zeznań Merciera depesza Panizzardiego wcale nie była przedłożona, a według zeznań Maurela jeden tylko dokument został sędziom przedstawiony.

Pułk. Maurel: Adw. Labori zeznania moje cytuje fałszywie. Podczas zeznań moich pytaniami swojemi Labori usiłował sprowadzić mnie na pochyły teren wyjawienia tajemnicy obrad pierwszego sądu przy drzwiach zamkniętych. Pytał się mnie, jakie to były dokumenty, które mi przysłał gen. Mercier przez Picquarta, — odpowiedziałem najszczerzej, że już nie wiem, bo mając przedtem wyrobione przekonanie, czytałem tylko pierwszy dokument, nie czytałem innych. Obecnie p. Freystätter uznał za stosowne nie krępować się dyskrecją. Dodam zatem, że przeczytawszy pierwszy dokument, będąc zmęczonym, a mając zdanie przedtem wyrobione, oddałem akty protokolantowi.

Na zapytanie Laboriego, czy tłomaczenie depeszy Panizzardiego było między dokumentami, odpowiedział Maurel: Odpowiadam zupełnie otwarcie, że tego sobie już nie przypominam. Nie zwracałem wielkiej uwagi na tajne dokumenty, bo dla mojego przekonania wystarczała rozprawa jawna. (Hałas w audytorjum.)

Prezydent Jouaust woła groźnie: spokój tam w sali!

Labori: Czy pan Freystätter podtrzymuje swoje zeznanie i czytał uważnie dokumenty?

Freystätter: Nietylko czytałem, ale twierdzę, że pułkownik Maurel miał je w rękach i dawał komentarze do każdego dokumentu w miarę jak nam je wręczał...

Pułk. Maurel (bardzo wzburzony): Protestuję gwałtownie przeciwko zeznaniom p. Freystättera. Zbyt byłem świadomy mego obowiązku, abym miał wywierać wpływ na sędziów. Gdybym ja był sędzią a usiłowano wywrzeć na mnie nacisk i wywierać wpływ na moją niezależność, wówczas bez względu na wiek, szarżę i funkcję przewodniczącego, przywołałbym go natychmiast do porządku i przypomniał mu poczucie obowiązku. Nie czekałbym z pewnością pięciu lat, aby tu przychodzić i wywoływać skandal na publicznem posiedzeniu.

Freystätter (zmieszany). Ja wówczas nie znałem przepisów prawnych i nie wiedziałem, że nie wolno było dawać nam tajnych informacyj w sali obrad. Zresztą ja postępuję lojalnie. Jeszcze 3 kwietnia wystosowałem do pułkownika Maurela list, w którym powiedziałem, co czynić zamierzam, dowiedziawszy się, że postąpiono bezprawnie.

Maurel (ironicznie). O tak! kapitan Freystätter pisał mi, że fałszerstwo Henryego zachwiało jego przekonaniem i że nie zdawał sobie sprawy z tego, co czynił, oglądając tajne dokumenty, ale teraz sumienie spać mu nie daje. Nie uznałem za stosowne odpowiedzieć Freystätterowi; mam zwyczaj pozwalać każdemu kierować staterkiem swego życia, tak jak uważa najwygodniej dla siebie.

Jenerał Mercier zabiera następnie głos, zastrzegając się, że zgłasza się nie na życzenie Laboriego, ale że pierwszy sam zażądał kontra-dyktoryjnej konfrontacji z Freystätterem. Z zupełnym spokojem mówi dalej Mercier: „Pan Freystätter najwidoczniej pamięta dokładnie zakomunikowane sądowi wojennemu dokumenty. Mówił o tem, że w jednym z nich była wzmianka o tem, jakoby Dreyfus zdradzał Niemcom tajemnice szkoły pyrotechnicznej w Bourges. Musi zatem p. Freystätter pamiętać, jakie to były tajemnice“.

Freystätter: O tak! Była to tajemnica pewnego granatu...

Mercier (spokojnie). A więc! Stwierdzam niniejszem, że schwytałem kapitana Freystättera na gorącym uczynku kłamstwa. O zdradzeniu tajemnicy granatu Robin, dowiedzieliśmy się dopiero w roku 1896. W procesie zatem z r. 1894 nie mogło o tem być mowy. Również co do depeszy z dnia 2 listopada stanowczo i kategorycznie twierdzę, iż depeszy tej ja nie przedkładałem sądowi wojennemu.

Freystätter pomięszany tłomaczy się, że to może o innym granacie była mowa, ale zdaje mu się jednak, że nie o innym, ale że w każdym razie de-

pesza przedłożona sądowi była, bo on to dobrze pamięta.

Labori: Zajście obecne skłania mnie do ponowienia żądania, aby urzędowi lekarze zbadali stan zdrowia du Paty de Clama. Jen. Mercier mówił, że dokumenty tajne były zakopertowane przez du Patyego.

Mercier; Przepraszam, tak nie mówiłem! Powiedziałem, że ja włożyłem dokumenty do koperty. Dowiedziałem się tymczasem od jenerała Boisdeffre, że koperta owa zapieczętowana została przez pułkownika Sandherra.

Labori: Ciągle okazuje się potrzeba przesłuchiwania umarłych! Pułkownik Sandherr nie żyje, pułkownik Henry nie żyje, a du Paty jest ciężko chory!

Prezydent Jouaust: Mecenasie Labori, odbieram panu głos! Zaczynasz pan dyskutować!

Labori: Panie prezydencie ja tylko konstatuję.

Prezydent: Nie masz pan prawa czynić tego w tej chwili. Czy chcesz pan stawiać jakie dalsze pytania?

Labori: Nie, panie prezydencie.

Po przesłuchaniu rysownika Javela, który krytykował Bertillona, posiedzenie przerwano.

Ostatnie depesze Głosu Narodu.

Lwów 26 sierpnia. Metropolita Kniłowski i biskup Szeptycki otrzymali zawiadomienie, że cesarz odbierze od nich przysięgę zaraz po powrocie z Ischl, co nastąpi w ostatnich dniach tego miesiąca, a najpóźniej w pierwszych dniach września. O dniu zawiadomieni zostaną obaj książęta Kościoła telegraficznie.

Lwów 26 sierpnia. Tutejsze dzienniki donoszą, że dr Tadeusz Szydłowski bawi w Nowym Jorku pod przybranem nazwiskiem Tobjasza Steina.

Lwów 26 sierpnia. Najważniejszą wiadomością dnia jest doniesienie, że adwokat Kratter wraca do Lwowa. Donoszono już poprzednio, że w jednym z banków nowojorskich Kratter złożył znaczną sumę pieniężną, która wystarczy na zabezpieczenie pretensyj głównych wierzycieli Krattera Julji hr. Tarnowskiej i Stanisława Piegłowskiego. O sumie tej dowiedział się swego czasu przyjaciel Krattera, żydek Lorie, także amerykański emigrant.

Kratter, jak się zdaje, zwierzył się przed Lorim, gdzie te pieniądze złożył. Lorie nie miał nic pilniejszego, jak zwrócić się do wierzycieli Krattera z propozycją zawiadomienia ich, gdzie i pod jakiem nazwiskiem pieniądze są ukryte, jeżeli zapłacą mu z góry 200 dolarów i potem odstąpią 30% ze zdobytej sumy. Wierzyciele przyjęli te warunk, Lorie wymienił nazwę Banku w Nowym Yorku i pseudonim Krattera. Informacje Loriego okazały się prawdziwe.

Pokrzywdzeni rozpoczęli starania o wydostanie tych pieniędzy. Starania te szły bardzo opornie i trwały bardzo długo, konsulat austro-węgierski bowiem w Nowym Yorku jest bez znaczenia i zupełnie bezsilny. Bank, odmawiając wydania depozytów wierzycielom, odmówił jednak równocześnie wypłacenia go Kraterowi aż do wyjaśnienia sprawy.

Krater zatem znalazł się na bruku nowojorskim bez grosza. Przyparty głodem i dowiedziawszy się o zdradzie przyjaciela, zwrócił się listownie do swoich wierzycieli, oświadczając, że poleci im sam wypłacić pieniądze, jeśli przyszlą mu 500 złr. na powrót do Europy i wyrobią list żelazny, na którego podstawie będzie się mógł cieszyć wolnością aż do chwili prawomocności ewentualnego skazującego wyroku. Kratter utrzymuje bowiem, że jest niewinny, chce się bronić z wolnej stopy i liczy na to, że go uwolnią.

Warunki Krattera zostały przyjęte. Sąd lwowski zgodził się także na wydanie żelaznego listu. Pieniądze i list już zostały wysłane, a Kratter zabiera się już zapewne w powrót do Europy, jeżeli to nie jest tylko podstęp w celu wyłudzenia pieniędzy i wykorzystania listu żelaznego do nowych szwindlów.

Lwów 26 sierpnia. Wobec pogłosek o niezatwierdzeniu wybranego burmistrza m. Lwowa dra Godzimira Małachowskiego, zapewnia *Słowo polskie* na podstawie informacji zaczerpniętej w namiestnictwie, że akty wyboru Małachowskiego nie zostały dotychczas odesłane do Wiednia i oczekują powrotu namiestnika, który dopiero wróciwszy, wydać ma o drze Małachowskim swoją opinję.

Lwów 26 sierpnia. Dwóch subjektów żydowskich napadło dziś na placu Marjackim grecko-katolickiego księdza i obsypało go obelgami. Ksiądz przypatrywał się spokojnie wystawie zegarmistrza Rapsa. Ze sklepu wypadli na niego subjekci i poczęli go napastować, ścigając go aż do Rynku wśród wymyślań: szubrawcze! złodzieju! Dopiero dwaj młodzi ludzie, przechodzący przypadkiem, wzięli księdza w opiekę i kazali aresztować napastników. Jeden z nich uciekł, drugiego zatrzymał policjant.

Na ulicy Sykstuskiej zatrzymał policjanta żyd Baum, wręczył mu swoją kartę wizytową(!) i kazał wypuścić aresztowanego. Policjant bezzwłocznie posłuchał(!) Dopiero komisarz policji do którego ksiądz poszedł się użalić, kazał dostawić nanowo subjektów i jednego z nich skazał na 5 złr. kary (!!) Ksiądz wnosi skargę sądową, niezadowolony naturalnie ze sposobu traktowania rzeczy przez policję. (Ładne stosunki panują we Lwowie! *Przyp. Red.*)

Praga 26 sierpnia. *Narodni Listy* donoszą, że ze strony rządu zaproponowano Czechom liczne ustępstwa w zakresie językowym i politycznym w zamian za zgodzenie się na uznanie niemieckiego terytorjum językowego, oraz niemieckiego języka pośredniczącego w całem państwie z wyjątkiem Galicji i południowego Tyrolu. Następstwa te mają rozwiązać kwadraturę Koła polityki austrjackiej: zadowolnić Czechów i niesprowokować Niemców.

Praga 28 sierpnia. Proces o żydowskie rytualne morderstwo w Kutnej Horze rozpocznie się 1. września.

W Nowym Jiczynie prokuratorja wytoczyła dochodzenie karne posłowi sejmowemu Kluczkowi, za to, że ogłosił w jednym z dzienników przedśmiertne zeznania pewnego robotnika, który był świadkiem rytualnego morderstwa.

Praga 28 sierpnia. Minister handlu Dipauli zwiedzał wczoraj muzeum tutejszej izby handlowej oraz zbiory w muzeum przemysłowem. Minister wyraził się z uznaniem o staraniach praskiej izby handlowej około rozwoju krajowego przemysłu i handlu.

Nachod 28 sierpnia. Z wydalonych z fabryki Doctora 22 robotników przyjęto 4 żonatych i wypłacono im czternastodniową utraconą płacę. Inni wydaleni prawie wszyscy znaleźli zajęcie w innych fabrykach.

Graslice 28 sierpnia. Cała rada gminna złożyła mandaty. Burmistrz udaje chorobę. Wzburzenie wśród ludności wzrasta w sposób arogancki. Wśród władz panuje popłoch i bezradność.

Wiedeń 28 sierpnia. Radca sądu wyższego we Lwowie dr Kazimierz Szczurowski z okazji przeniesienia w stan spoczynku, otrzymał tytuł radcy dworu.

Johannesburg 28. sierpnia. Naczelny komendant Joubert miał mowę na zgromadzeniu obywateli, w której oświadczył, że wszystko poświęci, aby pokój utrzymać — atoli w razie potrzeby, będzie Transwaal bronił swej niezawisłości do ostatniej kropli krwi.

Temeszwar 28 sierpnia. W kopalniach w Reszicy eksplodowały gazy. Jeden robotnik zabity, pięciu ciężko rannych. Sprawca zamachu, robotnik, który zapalając fajkę, spowodował wybuch, został zabity.

Ischl 28 sierpnia. Cesarz przyjmował wczoraj ponownie hr. Gołuchowskiego.

Bukareszt 28 sierpnia. Król przyszedł już zupełnie do zdrowia.

Graz 28 sierpnia. Szczegóły zajścia między studentem medycyny Lichteneggerem a kadetem ułanów Arturem Schüchem są mniej więcej następujące: Lichtenegger idąc potknął się o szablę kadeta i zawołał: „Trzymaj pan szablę przyzwoicie". Na to kadet: „Czego pan chcesz? Jeżeli się panu coś nie podoba, chodź pan ze mną do bramy najbliższego domu, tam pomówimy". Medyk uczynił zadość temu wezwaniu i poszedł za kadetem, który w bramie najbliższej kamienicy uderzył Lichteneggera w twarz. Uderzony bronił się laską, a kadet dobywszy jeszcze szabli, zadał Lichteneggerowi głęboką, aż do czaszki ranę w czoło i kilka cięć w lewą rękę. Medyk opowiada, że kadet usiłował przebić go w piersi i brzuch. Rannego studenta przenieśli przechodnie do pobliskiego sklepu, gdzie mu rany prowizorycznie opatrzono.

Wiadomość o zajściu szybko rozeszła się po mieście; setki ludzi zebrało się przed domem. Wzburzona ludność byłaby rozszarpała kadeta, który ukrył się na pierwszem piętrze. W bramie domu postawiono wartę; tłum nie chciał odejść, oczekując wyjścia kadeta. Popołudniu tłum wdarł się tylnemi drzwiami do kamienicy przed mieszkanie Hersla, groził laskami, domagając się wydania kadeta. Zjawił się kapitan Gobleur, aby przesłuchać Schücha, ten jednak ze strachu nie mógł słowa przemówić.

Gdy zbiegowisko przed domem ciągle wzrastało, policja opróżniła przemocą ulicę. Kadet pr ebrany po cywilnemu, w otoczeniu policji odjechał do domu. Kilka osób poznało go i biegło za dorożką z kijami, policja jednak wstrzymała ich zapędy. Życiu Lichtneneggera nie grozi niebezpieczeństwo.

Birmingham 28 sierpnia. Chamberlain wygłosił podczas obiadu danego w jego letniem mieszkaniu w Highbury mowę, w której wyraził ubolewanie, że układy z Krügerem nie postępują, i że przesilenie trwa jeszcze ciągle. Reformy, których żąda Anglja są sprawiedliwe i słuszne, prezydent Krüger jednak odmawia Anglji prawa zabrania głosu w reformach, które on wprowadzić zamierza. Anglja jest cierpliwą ale tylko do czasu. Jeżeli Krüger przyjmie żądane przez Anglję, zresztą bardzo umiarkowane reformy, w tej chwili trudności zostaną usunięte i niezawisłość Transwaalu będzie zapewniona. Jeżeli nie, musi przyjść do wojny, Anglja nie odstąpi od swego celu, utrzymania swojej zwierzchniczej władzy w Afryce południowej. W razie konfliktu Anglja jest pewną, że cały kraj będzie po jej stronie.

Paryż 28 sierpnia. Wiadomość o śmierci jednego z towarzyszów Guérin'a, która powstała wskutek wywieszenia czarnej flagi na domu przy ulicy Chabrol, okazała się fałszywą. Uśmiercony Chanteloup jest wprawdzie bardzo chory, jednak żyje jeszcze. Wywieszenie czarnej flagi z okna pierwszego piętra o wczesnej rannej godzinie zaniepokoiło gwardzistów, którzy stoją około domu na straży, a tłum ludzi począł się gromadzić wokoło kordonu wojska. Tego samego ranka rozrzucono dzienniki z wiadomością o wypadku. Roznosiciele wołali: „Czarna chorągiew, forteca Chabrol". Po Paryżu rozbiegła się wieść, że wszyscy oblężeni popełnili samobójstwo.

Cisza, jaka panowała wewnątrz oblężonego domu, powodowała coraz większy niepokój. Przywołano księdza z sąsiedniego kościoła; ksiądz napróżno usiłował wejść do środka; pukał, wołał, nikt się nie odzywał. Około południa zjawiła się matka Chanteloup'a, którą nareszcie po długich pukaniach i wołaniach wpuszczono do środka. Zabawiła tam przeszło godzinę a wyszedłszy mówiła, że syn jej ma się bardzo źle i musi być przewieziony do szpitala. Opowiadała, że oblężeni cierpią głód i są bardzo wzburzeni.

Policjanci irytują się naturalnie na Guerina, dzięki jemu bowiem mają ciągle uciążliwą służbę nocną. Prokurator wdrożył śledztwo przeciw Guerinowi z powodu usiłowanego morderstwa przez strzelanie z rewolweru do policjantów. Śledztwo to będzie ostatecznym powodem do surowych środków przymusowych przeciw Guerinowi.

Według ostatnich wiadomości, trzech jeszcze towarzyszów Guerina zachorowało. Jeden z uwięzionych wyszedł na dach i wołał: „Czarna chorągiew nasza jest symbolem położenia Francji".

Prokuratorja ma zamiar wdrożyć śledztwo przeciw wszystkim dziennikom, które w ostatnich dniach wzywały do demonstracyj ulicznych.

Paryż 28 sierpnia. Czarna chorągiew powiewa nieustannie na twierdzy przy ul. Chabrol. Wszystkie komentarze co do jej znaczenia należy przyjmować z zastrzeżeniem. Słyszano wewnątrz gmachu szczęk broni i jakby odgłos ćwiczeń wojskowych. Zdaje się, że Guerin, który na razie przerwał stosunki swojej twierdzy ze światem żyjących, zaprawia swoich towarzyszy do ataku na policję.

Paryż 28 sierpnia. Dzienniki syndykatu nazywają onegdajszą rozprawę w Rennes teatralnem przedstawieniem i domagają się przesłuchania du Clama. Prasa nacjonalistyczna wyraża zdanie, że zeznania kapitana Freystättera nie mają wielkiego znaczenia, tembardziej ponieważ tenże sam oświadczył, że tajne *dossier* miało bardzo mały wpływ na wyrok pierwszego sądu wojennego. Ta sama prasa zgodnie podnosi doniosłość zeznań Bertillona.

Figaro wyraża się ironicznie, że wojskowi *attachés* obcych państw będą prawdopodobnie na przyszłość ostrożniejsi.

Paryż 28 sierpnia. Onegdaj o godzinie 7-mej rano aresztowano przy ulicy Chabrol pewne indywiduum, które miało przy sobie nabity rewolwer. Dzienniki dreyfusowskie denuncjują antysemitów, że mają zamiar w tych dniach w nocy zaopatrzyć oblężonych w żywność przez zrobiony w tym celu podkop do piwnic oblężonego domu.

Paryż 28 sierpnia. Straż pilnująca twierdzy Guerina otrzymała wczoraj ostre naboje. Karabiny są nabite. Rząd lęka się ataku ze strony oblężonych.

Rennes 28 sierpnia. Adwokaci Demange i Labori wręczyli 308 listów z pogróżkami prokuratorji w Rennes. Twierdzą oni, że te listy zostały im nadesłane w tym celu, aby im przeszkodzić w wypełnieniu ich obowiązku.

ZAMKNIĘCIE RACHUNKÓW
Galicyjskiej Kasy Oszczędności
WE LWOWIE.

Rachunek bilansu z dniem 31 grudnia 1898.

	Stan czynny.	Walutą austr. zł.	ct.
I	Gotówka	255.847	47
II	Pożyczki na dobra	8,936.457	76
III	„ „ realności	9,692.539	05
IV	„ gmin i powiatów	1,217.864	40
V	„ towarzystw zaliczkowych na skrypt	4.350	—
VI	Zaliczki na zastaw papierów wartościowych	15.683	—
VII	Rachunki bieżące na podkład papierów wartościow.	1,805.338	90
VIII	Rachunek bieżący pp. Szczepanowskiego, Kühnela Froelicha	2,197.519	30
IX	Weksle	7,830.861	42
X	Weksle zaskarżone	210.204	50
XI	Efekta funduszu obrotowego	296.500	—
XII	Lokacje w bankach	54.586	27
XIII	Druki i księgi w zapasie	8.098	76
XVI	Sprzęty i biblioteka Zakładu	18.142	28
XV	Odsetki zaległe za rok 1898	271.799	39
XVI	Strata	1,990.989	53
XVII	Fundusz rezerwowy:		
	Efekta funduszu rezerw. kursowo 2,996.183·80		
	Kupony bież. należne z 31 grud. 1898 43.311·—		
	R[k] bież. fund. z gal. Kasą oszczędności 11.330·55		
	Wartość szacunkowa gmachu 1,055.238·05	4.106.063	40
		38,912.845	43

	Stan bierny.	Walutą austr. zł.	ct.
I	Wkładki	33,250.555	19
II	Rachunki bieżące gmin, zakładów i fundacyj	129.696	82
III	„ „ funduszów w odrębnym zarządzie	67.396	62
IV	Bank austro-węg.	1,050.000	—
V	Saldo różnych należytości	130.045	—
VI	Odsetki pobrane na rok 1899	179.088	40
VII	Stan funduszu rezerwowego	4,106.063	40
		38,912.845	43

Rachunek zysków i strat za rok 1898.

Przychód.	Walutą austr. zł.	ct.
Odsetki pobrane za rok 1898.		
a) od pożyczek na dobrach	275.750	16
od pożyczek na realnościach	448.812	51
od pożyczek gmin i powiatów	42.340	63
od pożyczek towarzystw zaliczkowych	258	81
od weksli	489.275	19
od zaliczek na zastaw papierów wart.	166	65
od rachunków bieżących	277.540	29
od efektów funduszu obrotowego	7.000	—
od lokacji w bankach	43.295	60
b) Eskont od wkładek niewypowiedzianych	9.982	38
c) Odsetki zaległe za rok 1898.		
od pożyczek na dobrach	175.950	33
od pożyczek na realnościach	90.335	—
od pożyczek gmin i powiatów	3,672	82
od zaliczek na zastaw papierów wart.	411	24
od efektów funduszu obrotowego	1.400	—
Strata za rok 1898	1,990.989	53
	3,857.211	14

Rozchód.	Walutą austr. zł.	ct.
Odsetki wypłacone i dopisane za rok 1898.		
od wkładek wypłacone	72.465	83
skapitalizowane wkładkom dopisane	1,225.116	68
rach. bież. fundacyj gmin i innych	20.288	98
rach. bież. fund. w odrębnym zarządzie	8.212	35
Odsetki pobrane na rok 1899.		
od pożyczek na dobra	40.620	04
od pożyczek na realności	66.820	27
od pożyczek gmin i powiatów	12.443	57
od pożyczek towarzystw zaliczkowych	39	46
od zaliczek na zastaw papierów wart.	83	38
od weksli	59.081	68
Podatki.		
1. podatek zarobkowy od Zakładu	42,358	05
2. podatek za fundusz rezerwowy	28.762	75
3. podatek rentowy od wypłac. odsetek	1.087	—
4. podatek rentowy od dopisanych odsetek	18.376	76
5. podatek dochodowy od płac urzędn.	2.743	24
6. ekwiwalent od majątku ruchomego	2.745	70
7. należytości rządowe od zmian w etacie	1.113	75
8. grosz czynszowy	449	40
Koszta Zarządu.		
1. płace urzędników z dodatkami	73.597	27
2. lokal	5.240	—
3. księgi i druki	4.876	33
4. diurna i roboty pomocnicze	9.476	—
5. wydatki kancelaryjne	3.365	74
6. koszta utrzymania gmachu	5.636	91
Straty.		
Z rachunków bieżących odpisano	2,000.000	—
Straty na wekslach	151.610	—
Strata na różnicy kursu efektów funduszu obrotowego	600	
	3,857.211	14

Antoni Pełczyński.
kasyer.

Eugeniusz Grużewski.
za buchaltera.

Komisja rewizyjna Wydziału.

Dr. Jarosław Kułaczkowski. *Dr. Adolf Lilien.*
Eugeniusz Pierożyński.

Dyrekcja Galicyjskiej Kasy Oszczędności.

Antym Nikorowicz. Dyrektor. *Dr. Jan Kanty Steczkowski.* Dyrektor.
Dr. Edward Stroynowski. Zastępca dyrektora.

2673 1 1 (Przedruk nie będzie płacony).

NAKŁADEM KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Władysława Miłkowskiego
w Krakowie, Rynek 80
wyszło świeżo **drugie wydanie** książki do nabożeństwa pod tytułem 2155

Małe nabożeństwo mszalne

ułożone przez **H. D.** (str. 671 i VI w 32-ce).

Jestto bardzo praktyczna książka do pacierza, w rodzaju francuskich Paroissien Romani, zawierająca obok najużywańszych modlitw Msze na wszystkie niedziele i święta w roku.

Cena egz. bez oprawy **2 korony**, w oprawie w płótno angielskie, brzegi marmurkowe **2 k. 50 gr.** — Toż z brzegami pasowemi **3 k.** W oprawie w szagryn miękki, rogi okrągłe, brzegi złote, oprawa elegancka **5 k.** — Toż samo w prześlicznej eleganckiej oprawie belgijskiej, w miękką skórkę cielęcą (różne kolory), zasianą złoconemi fi[...]ami francuskiemi, brzegi złocone, a pod niemi pasowe **17 koron i 50 hal.** Taka sama oprawa w maroquin du Levant **19 k. i 50 h.**
Na porto należy dołączyć **40 groszy**

Ważne dla Rodziców

Jąkania i wszelkich wad w mowie

oducza (od lat 12) własną metodą
LEON STĘPOWSKI
art. dram. teatru miejskiego.
Nerwowe i niedołężne dzieci przyjmuje na naukę i wychowanie. — Adres: *Leon Stępowski, ulica Długa L. 13* (od 2-giej godziny do 5-tej po południu). 25.9 6 0

Jeden uczeń

z niższych klas szkoł średnich, znajdzie umieszczenie i dozór męski pod przystępnymi warunkami. A. P. Krakow, Pędzichów Nr. 15, II ptr. drzwi 7. 2695 1 2

Sprzedam Rower

mój, tegoroczny, z powodu wyjazdu. Wiadomość u fryzjera. Wolska Nr. 1. 2683

Przyzwoita kobieta

mająca kaucję,
przyjęta być może za kasjerkę.
Kraków, ulica Bracka L. 11.
2127 1

Zakład ślusarski Piotr Zemla

w Nowym Sączu
Poleca wyroby ślusarskie, okucia do drzwi i okien, balustrady i balkony, naprawia naczynia rolnicze, oraz zakłada dzwonki i gromochrony po cenach nader niskich w najkrótszym czasie. Korespondencja odwrotną pocztą. 2539 3 4

Magazyn Przyborów Kościelnych Stanisł. Przybylskiego

2625
w Krakowie, Rynek główny, Linia A—B, 46, poleca jako wyjątkową okazję: Dwa obrazy św. Rodziny, rozmiaru 100×75 cm., artystycznie olejno-malowane, po złr. 22, 1 Kollekcja Stacyj Drogi Krzyżowej, naciągnięta na blindramach, w wykończeniu jak powyższe, za 210 złr., oraz obrazy do chorągwi sztandarów, feretronów, w wielkim wyborze i po najtańszych cenach,

---

Wysprzedaż

2619

Gorsetów

wystawowych i kolekcyjnych
odbywa się codziennie od godziny 2-giej do 5-tej popołudniu po najniższych cenach.
Wyroby czeskie, parowej fabryki gorsetów
Federera & Piesena z Pragi
przy ul. Grodzkiej L. 4 w Krakowie.
WEJŚCIE TYLKO Z ULICY!

Gorzelnik

mechanik, uzdolniony do prowadzenia maszyn parowych, **poszukuje posady**. — Zgłoszenia pod adres: „Gorzelnik“ **Lipnica Murowana** k. Bochni. 2601

Winogrona stołowe

5 klg. koszyk szlachetnych, słodkich **Winogron** . . złr. 2·—
5 klg. koszyk świeżych **Pomidorów** . . . . 1·10
4¾ klg. **Kawy Ceylon** przedn. 8·20
4¾ klg. **Kawy** najlepszej **Portorico** . . . . 6·30
franco do każdej stacji pocztowej wysyła: **Joh. Stefanovicz, Ung. Weisskirchen**, Süd-Ungarn
Export von Obst & Gemüsse.
2578 5 6

Sadzonki truskawek

w różnych prawdziwych odmianach, dostarcza najtaniej **Julian br. Brunicki**, Podhorce **p. Stryj.** — Spis i cenniki na żądanie wysyła. 2582 4 6

Człowiek uczciwy

w średnim wieku, mogący w danym razie złożyć kaucję, ze znajomością języka niemieckiego, **poszukuje zajęcia** u Lekarza, w aptece, w jakim zakładzie lub gdzie kolwiekbądź, za skromnem wynagrodzeniem. Łaskawe zgłoszenia uprasza dla **W. S 2640** do działu ins. „Głosu Narodu“. 2640 2 3

Starszy Pomocnik handlowy

pracujący od lat kilkunastu wyłącznie w pierwszorzędnych firmach handlowych, zdolny ekspedjent, z chlubnemi świadectwami **fachu bławatnego**, oraz obznajomiony z wszelkiemi gałęziami handlowemi, **poszukuje** tą drogą odpowiedniej **posady**, w Krakowie lub też na prowincji zaraz. — Zgłoszenia poste restante **„Pomoc 500“** główny Urząd Pocztowy **Kraków.** 2669 1 3

Restaurator

na prowincję 3667
potrzebny zaraz.
Kraków, Bracka 11.

Mężczyzna w średnim wieku, trzeźwy, pilny, moralny, z dobremi poleceniami, **poszukuje posady za stróża.**

Poszukuje się rodowitej **francuski młodej**, do wyjazdu do Rosji. Bliższych szczegółów udzieli Biuro **M. Wolskiej** w Krakowie, ulica **Mikołajska L. 24.** 2659 1 3

W dobrym stanie Rower

prawdziwy angielski, kosztujący 240 złr., za **90 złr.** do nabycia. Wiadomość w handlu Wgo **K. Zguda**, Kraków ul. Sławkowska. 2380 2 3

2 lub 3 Panienki

uczęszczające do szkół średnich lub wyższych zakładów naukowych, **znajdą umieszczenie** i troskliwą opiekę u wdowy po urzędniku. — Na żądanie korepetycja i lekcje języka francuskiego. Fortepian w domu. — Warunki przystępne.

Łaskawe zgłoszenia nadsyłać należy pod adresem: **Marja Krupicka** Kraków, ul. Pędzichów Nr. 10. 2697 1 2

Kapitał 15.000 złr.

jest **do umieszczenia** na 2-gą dobrą hipotekę realności w Krakowie. 2698 1 3
Bliższa wiadomość pod **„D. R. Z.“** p. rest. **Kołomyja.**

3 pokoje frontowe

z przedpokojem i kuchnią, na II piętrze, pod Nr. **23** przy ulicy **Radziwiłłowskiej do wynajęcia.** 2696 1 3

Młodego Pomocnika

obznajmionego specjalnie z **czynnościami bufetowemi**, poszukuje
HANDEL
Z. ZADUROWICZA i SPÓŁKI
we Lwowie. 2691

Ważne dla Rodziców i Wychowawców!

Z dniem **1-go września** br. **otwieram szkółkę frebelowską** dla chłopczyków i dziewcząt w wieku od 4 — 6 lat.
Wpisy od 9 — 12 i od 2 — 5.
Polecając się łaskawym względom rodziców i wychowawców i zapewniając sumienną opiekę nad powierzonymi mi dziećmi kreślę się z poważaniem **T. Rydlińska**
kierowniczka szkółki, **Długa Nr. 16.**
2685 1 3

Dom do sprzedania

murowany, 2684
o 4-ch stancjach, za rogatką Mogilską L. 75

Pomocnika

poszukuje 2656 1 5
Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego
W KRAKOWIE

Poszukuję

3 — 4.000 złr. na I-ą hipotekę. Zgłoszenia dla **L. R.** przyjmuje dz. ins. „Głosu Narodu“. 2693

W składzie fortepianów Pianin i Harmonij

J. Radziszewskiego i Spółki 2158
Sprzedaż, zamiana, wynajem, przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.
Rynek główny Nr. 29. Kraków,

Dla przejezdnych poleca

najstosowniejsze artykuły na prezenta:
Wyroby skórkowe z herbami Polski,
Wyroby srebrne patryotyczne,
Bižuterya francuska, 2585
Paski, Rękawiczki, Perfumerya
oraz wielki wybór galanteryi
ANASTAZY FRONCZ, Kraków, Florjańska 17.

Wyżeł ułożony

do sprzedania u leśniczego Grübenthala w Bochni. 2663 2 2

Kupię dobry APARAT fotograficzny.

Dokładne zgłoszenia. **„Letnik“ Zakopane.** Kasprusie L. 21. 2662 2 2

Parobcy do koni i agenci

do rozwozu i sprzedaży piwa potrzebni. 2127
Bracka L. 11.

Winogrona kuracyjne

merańskie, vöslauskie i badeńskie
oraz wszelkie **Owoce południowe** poleca:
Handel Win i Łakoci
Edwarda Fuchsa
W KRAKOWIE.
Zamówienia zamiejscowe uskuteczenia się odwrotnie. 2637 2 4

Magister farmacji

znajdzie umieszczenie **w droguerji JANA MICHNIKA** w Bochni. Warunki listowne. 2616 3 3

Kościelny

posiadający chlubne świadectwa, **poszukuje miejsca** przy kościele każdego czasu. Wiadomość w Dziale inser. „Głosu Narodu“. 2606 3 3

Znakomite OBIADY

w domu prywatnym familijnym
tylko na maśle.
Wiadomości udzieli z grzeczności p. **Henryk Witski** w Krakowie, ul. **Kolejowa L. 18, parter** 2670 2 6

Praktykant

z ukończoną 2-gą kl. gimnazjalną zamiejscowy, dobrej konduity, lat 13 — 14, **znajdzie umieszczenie** w handlu papieru i t. p. **Juljana Kurkiewicza** w Krakowie, Mały Rynek. 2617

W Podgórzu, w gimnazjum u Pana Tercjana jest adres na dobrą i niedrogą **stancję** dla kilku studentów. — Opieka rodzicielska i wygodne mieszkanie oraz **dobry wikt zapewnione.** 2660 2 3

Bazar Zakopański

w Zakopanem, poszukuje
praktykanta
zamiejscowego. 2635

PAPUGA

dobrze obłaskawiona, blisko 50 słów gadająca, oraz para młodych prześlicznych papug i kolibrów, **bardzo** tanio do pozbycia. — Oglądać można od 3 do 6 po poł. u pani L. Musiołek, ul. Zacisze 6 piętr. 1. Także i pocztą. 2671

CYLINDRY
Kapelusze
Bielizne męską
KRAWATY
Rękawiczki
damskie i męskie
PARASOLE, LASKI, KUFRY
poleca w wielkim wyborze
Z. Zdanowicz
KRAKÓW. 2392
ul. Sławkowska 8, vis-à-vis Hotelu Saskiego.

Obywatele

chcący umieścić swych synów uczęszczających do szkół publicznych w Krakowie, — pod dobrą opiekę z pomocą w naukach, z zapewnieniem dobrego obywatelskiego stołu i wygodnego zdrowego mieszkania (nawet z osobnym pokojem), za **skromnem wynagrodzeniem**, — raczą zapytać się o adres w dziale inser. „Głosu Narodu“. 2671 2 3

Jeszcze dwie Panienki

znajdą umieszczenie i rodzicielską opiekę. Miesięczne utrzymanie 17 złr., ul. Krowoderska 11 I p. **Kowalska**, wdowa po urzędniku. 2645

Lekcyj

Jęz. niemieckiego i francuskiego udziela 2651 5
MARJA DUMAIRE
Ul. Grodzka Nr 32 II ptr

Floryańska 6.

Ninlejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że z dniem 1-go Sierpnia 1899 r. otworzyłem

nowy magazyn towarów modnych męskich

oraz Bielizny, Przyborów do podróży i toalety i Wyrobów galanteryjnych

pod firmą

W. KŁOSIŃSKI, ulica Floryańska L. 6

i polecam po najniższych, ale stałych, cenach:

Koszule męskie, białe i kolorowe, najnowsze wzory, — **Kołnierzyki**, Mankiety, Skarpetki, Rękawiczki, — **Krawaty,** najnowsze fasony i wzory, — **Kapelusze** męskie filcowe i czapki angielskie, — **Obuwie** męskie i damskie, oryginalne karlsbadzkie, — **Parasole,** Laski, Paski, Pantofle, **Kuferki** ręczne, Torby, Necesery, Worki i Paski do pledów, — **Perfumerye,** Mydła, Pudry, Woda Kolońska Nr. 4, — **Grzebienie.** Szczotki, Lusterka, Spinki, — Wielki wybór wyrobów skórkowych, — **Pularesy, Wizitierki, Etui** na papierosy i cygara. — **Główny Skład** oryginalnych rosyjskich **Kaloszy.**

Przy tej sposobności dziękuję najuprzejmiej Szanownej P. T. Publiczności za dotychczasowe względy w dawnym lokalu, a proszę najuprzejmiej o łaskawą pamięć na nowy mój handel; staraniem zaś mojem będzie pod każdym względem Szanowną P. T. Publiczność zadowolnić.

Towar doborowy w ogólności nowo sprowadzony z pierwszorzędnych fabryk angielskich, francuskich i krajowych.

Ceny najniższe, ale stałe. — Handel w niedziele i święta cały dzień zamknięty.

Z szacunkiem i poważaniem
W. Kłosiński.

2415

Floryańska 6. **Floryańska 6.** **Floryańska 6.**

Rutynowana Nauczycielka Muzyki

uczennica pierwszorzędnego Profesora, **udziela lekcyj gry** na fortepianie.
Wiadomość: Kraków ul. Wielopole Nr. 11, u W-nej p. Florkiewicz 2622 6 5

Dwóch Studentów

do gimnazjum lub do realnej uczęszczających, **znajdzie umieszczenie** i opiekę rodzicielską. Bliższej wiadomości udziela **Ks. J. Świętnicki** katecheta, Kraków, Łobzowska l. **6.** 2630 4 7

Najlepsze vöslauskie deserowe winogrona

w 5 klg. pocztowych koszyczkach, a 2·50 złr. wysyła franko
A. HOFFMANN
Nyiregyhaza-Ungarn
Odwrotnie wysyłki, starannie opakowane. 2694 1 3

Handel Wiktuałów

jest z powodu zmiany stosunków, w dobrym miejscu, zaraz za przystępną cenę **do odstąpienia.** Tamże jest także do sprzedania **królikarnia** rasowych królików t. z. barany i olbrzymy, razem lub częściowo. Adres poda dz. ins. „Głosu Narodu“ p. l. **2690** 1 2

Ekonom

żonaty, młody, z dobremi rekomendacjami, obeznany z chowem bydła i uprawą chmielu, **poszukuje posady** ekonoma lub pisarza zaraz, lub od św. Michała za skromnem wynagrodzeniem. Łaskawe zgłoszenia uprasza p. l. **M. J.** p. rest. **Skrzydlna.** 2687

Ogrodnik

żonaty, obeznany z wszelkimi gałęziami ogrodnictwa, posiadający dobre świadectwa, **poszukuje posady** za skromnem wynagrodzeniem zaraz, lub od św. Michała. — Łaskawe zgłoszenia pod l. **„J. L.“** poste restante **Skrzydlna.** 2688 1 5

Kamienica I piętrowa

w Dębnikach.
zaraz za mostem żelaznym położona, dobrze zbudowana, cynkiem kryta, składająca się z 20 ubikacyj, procz tego z oficynki parterowej i 13[...] □ mtr. ogródka, wolna od podatku, przynosząca przeszło 1300 złr. rocznego dochodu, za cenę około 6.000 złr., z których 4 do 6.000 może zostać na hipotece,
do sprzedania.
Wiadomość w dziale ins. „Głosu Narodu p. l. **„2636“** lub w Ajencji ubezpieczeń w Dębnikach na miejscu. 2636 2 5

Młody Człowiek

z wyrobionem pismem kaligraficznem i biegły w rachunkowości, **znajdzie stałe zatrudnienie** za wynagrodzeniem jako praktykant w biurze Powiatowej Kasy dla chorych w Krakowie. Zgłoszenia własnoręcznie pisane wnosić należy do dn. 15 września 1899, na ręce podpisanego przewodniczącego zarządu w Krakowie, ul. Pijarska L. 1.
2646 *J. Bociański*

K. ROMAN

Kraków, ulica Szewska Nr. 21.
poleca swój 2653
Zakład Fryzjerski.

Zdolny retuszer

klisz, platynotypii, oraz powiększeń, który pracował w pierwszorzędnych Zakładach za granicą, a pragnący obecnie ukończyć Szkołę Sztuk Pięknych, **poszukuje stałego zajęcia** popołudniowego, lub roboty od sztuki od 15 września b. r. — Adres poda Dział inseratowy „Głosu Narodu“ pod lit. **S. A. K.** 2658 3 3

Za 3.000 sprzedam

w obwodzie Rzeszowskim, w dobrym punkcie naprzeciw kościoła, szkoły i poczty, **DOM**, stodołę, stajnie, spichlerz murowany, tuż poza domem **9 mórg** gruntu, w tem 2 łąki. — Wiadomość w dziale inseratowym „Głosu Narodu“ pod l. **2651.** 2 3

Panienki

uczęszczające do szkół, znajdą umieszczenie i troskliwą opiekę. **Klaudja Skwurczek** wdowa po kapitanie, ul. Krupnicza L. 8, obok Seminarjum żeńskiego. 2661 2 3

IRIS płukanie do ust,

jest to nadzwyczaj przyjemne i uzdrawiające dziąsła i zęby płukanie, usta odświeża i wszelki niemiły odór z ust pochodzący usuwa, cena flakonu **60 cnt.**

JAN IHNATOWICZ
Lwów: sklepy własne, ulica Kopernika L. 3, ul. Halicka L. II. **Kraków:** Suklennice L. 20. **Czerniowce:** Rynek L. 2. **Przemyśl:** ulica Franciszkańska L. 24. 2171

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.